

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

PLISSN0208-7698
NR INDEKSU 35015

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów

1986—09—27, 28

Nr 226 (11717)

Rok XXXVIII

Cena 10 zł

Wyd 1

ZE ŚWIATA

Wiedeń: rozmowy
rozbrojeniowe

WIEDEŃ (PAP). W Wiedniu odbywa się spotkanie przygotowawcze przedstawicieli państw-stron konferencji na temat bezpieczeństwa i współpracy w Europie. W centrum uwagi znajdują się problemy związane z przygotowaniem i przebiegiem trzeciego spotkania przedstawicieli państw-stron konferencji, które odbędzie się w Wiedniu 4 listopada.

Togo: interwencja
francuskich żołnierzy

PARYŻ (PAP). Na prośbę rządu Togo do stolicy tego zachodnioafrykańskiego kraju — Lome przybyło około 250 francuskich żołnierzy, w tym spadochroniarzy, których przetranszowano z ogółu powietrzną z baz Francji w Afryce. Francja przerzuciła również do swojej byłej kolonii, z którą łączy ją układ wojskowy, 3 samoloty wojskowe typu „Jaguar”. Żołnierze zajęli pozycje w pobliżu lotniska, pałacu prezydenckiego oraz w rejonie rozgłośni radiowej i telewizyjnej.

RPA: eksplozja
bomby

LONDYN (PAP). W hotelu „Devonshire” w centrum Johannesburga, eksplodowała w piątek bomba. Co najmniej 5 osób odniosło obrażenia. Eksplozja spowodowała również znaczne straty materialne.

Dziedzictwo Włodzimierza Lenina

Specjalnie dla „GK” mówi prof. B. BIAŁOKOZOWICZ — zastępca sekretarza Wydziału I Nauk Społecznych PAN

— Polska i Radziecka Akademia Nauk chlubią się tradycją wieloletniej współpracy. Ostatnio na gruncie nauk społecznych obie państwa powołały interdyscyplinarną komisję. Właśnie z jej inicjatyw w 1984 r. w Warszawie odbyło się pierwsze wspólne seminarium — „Teoretyczne podstawy budownictwa socjalistycznego”, zaś w ubiegłym roku w Moskwie kolejna konferencja — „Krytyka niemark-

stowskich koncepcji budownictwa socjalistycznego”. Panie Profesorze, co jest tematem obrad tegorocznej sesji, którą zorganizowano ponownie w Warszawie oraz w Poroninie? — Uczni polscy i radzieccy przedstawili ponad 40 referatów na temat „Dziedzictwa ideowego W. Lenina a problemy współczesności”. Wystąpienia koncentrowały się wokół poszczególnych zagadnień. Podać kilka przykładów: X

1982 roku oraz uchwała Sejmu PRL z 24 lipca 1985 r. w sprawie wariantu koncepcji NPSG. Opracowanie projektu poprzedziły szerokie konsultacje społeczne oraz analiza wniosków, zgłoszonych przez oby-

wateli. W pracach nad projektem uwzględniono postanowienia X Zjazdu PZPR. Projekt uwzględnia uwarunkowania rozwoju społeczno-gospodarczego Polski w najbliższych latach. W pięcioletniu 1986—1990 przy wzroście lud-

ności o 1,3 mln osób, liczba ludności w wieku produkcyjnym zwiększy się tylko o 350 tys. osób. Surowców i materiałów ze źródeł krajowych może być w 1990 roku o oko-

ności o 1,3 mln osób, liczba ludności w wieku produkcyjnym zwiększy się tylko o 350 tys. osób. Surowców i materiałów ze źródeł krajowych może być w 1990 roku o oko-

ności o 1,3 mln osób, liczba ludności w wieku produkcyjnym zwiększy się tylko o 350 tys. osób. Surowców i materiałów ze źródeł krajowych może być w 1990 roku o oko-

ności o 1,3 mln osób, liczba ludności w wieku produkcyjnym zwiększy się tylko o 350 tys. osób. Surowców i materiałów ze źródeł krajowych może być w 1990 roku o oko-

Od Cieszyna po Sopot

Tysiące ludzi
utworzyło „łańcuch
czystych serc”

WARSZAWA (PAP). 26 bm. o godz. 16.00 tysiące ludzi od Sopotu do Cieszyna podali sobie ręce w symbolicznym geście przeciwstawienia się obojętności, znieczulicy i znu. „Dajcie sobie jedną, otwórzcie się na cudze troski i zmartwienia” — oto hasła przyświecające idei „Łańcucha czystych serc”, który z inspiracji „Monaru” utworzyli młodzi i starsi na ulicach wielkich miast i małych miejscowości.

W Nowosądeckiem

Sto obiektów oświatowych do roku 1990
Nikogo nie trzeba tu namawiać do pomocy szkole

(Inf. wł.) W województwie nowosądeckim idea NCPS trafia na dobry grunt, bo całe dorosłe społeczeństwo myśli w kategoriach interesu szkoły i nikogo nie trzeba dwa razy namawiać do pomocy szkole, w takiej czy innej formie. Nie to jest sukcesem, że powołano przeszło 300 lokalnych komitetów NCPS w województwie, bo ważniejsze są ich dokonania. W takiej Łętowinie bez wielkiego rozgłosu i wyścigania ręki po pomoc do budowano 2 izby lekcyjne. Wszystkie komitety zgromadziły na kontach 245 mln zł, a do 1990 r. uczyniły z tego okrągły miliard. W marcu br.

na posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR przedstawiono śmiała oferta, by za 5 lat wybudować i rozbudować 100 obiektów oświatowych. To wezwanie zostało przyjęte. W br. przy 69 budowlach i rozbudowach szkół, przedszkoli, domów nauczycielskich zaangażowano środków społecznych o wartości na 125 mln zł. Godne podkreślenia jest zaangażowanie zakładów kół organizatorów placówek kolonijnych, które zadeklarowały pomoc w wysokości 380 mln zł rozłożonych na kilka lat płatności, w miarę postępu prac przy roz-

krótko (Inf. wł.) Wszedło już do tradycji krakowskiej dzielnicy Podgórze, że w dniu rozpoczęcia obchodów święta dzielnicy nazwiska działaczy społecznych, nazwiska najlepszych pracowników podgórskich zakładów przemysłowych, nazwiska tych ludzi, którzy swoją pracą przyczynili się do polepszenia warunków życia w Podgórzu — wpisywane są do Księgi Zasłużonych. Wczoraj w sali konferencyjnej UD Podgórze odbyła się w obecności I sekretarza KK PZPR — Józefa Gajewicza, uroczystość wpisu zasłużonych na karty pamiątkowej Księgi. Tym razem na liście najlepszych umieszczono: Adam Akowicz, Mieczysław

Uroczysta inauguracja „Dni Podgórza”

Dulski, Adolf Geodecki, Konstanty Kowacz, Krystyna Kulig, Jerzy Kurdziel, Jan Motyka, Józef Obrzyd, Ludwik Tarnowski, Henryk Wiśniewski.

W uroczystości wpisów do Księgi Zasłużonych dla Podgórza uczestniczyli m. in.: przewodniczący RN m. Krakowa — Apolinary Kozub i wiceprzewodniczący m. Krakowa — Janusz Jakubowski.

Również wczoraj wyróżnialiśmy w pracy zawodowej pracowników podgórskich zakładów wreczono Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski. Otrzymały je: Janusz Siemda i Antoni Tomczyk.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

KRÓTKO

(a) ZBIGNIEW MESSNER przyjął wicepremiera, przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania NRD Gerharda Schurera. W spotkaniu, w czasie którego omówiono problemy stosunków dwustronnych, uczestniczył wicepremier, przewodniczący Komisji Planowania Manfred Gorywoda.

PRZEBYWAJĄCY w Nowym Jorku minister spraw zagranicznych Marian Orzechowski spotkał się z szefami dyplomacji Japonii, Wielkiej Brytanii i Kuby.

ROMAN MALINOWSKI przyjął przewodniczącego Flńskiej Grupy Unii Miedzyparlamentarnej, deputowanego Yuhana Tuomaa.

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

Autorami są japońscy specjaliści od inżynierii genetycznej

Opracowano pierwszą w świecie szczepionkę przeciwko białaczce

Jeśli skuteczność preparatu się potwierdzi, będzie oznaczało przełom w walce z rakiem, którego odmianą jest wirus htlv-1 powodujący białaczkę u dorosłych

TOKIO (PAP). Grupa naukowców japońskich specjalizujących się w inżynierii genetycznej twierdzi, że opracowała pierwszą na świecie aktywną szczepionkę, uodporniającą przeciwko wirusowi wywołującemu jedną z odmian raka krwi. Chodzi o wirus htlv-1, powodujący specyficzną od-

Ta jedna godzina pozwoliła na zaoszczędzenie 450 mln kWh energii

W nocy z soboty na niedzielę cofamy zegarki o godzinę

Przed udaniem się w niedzielę w podróż, lepiej sprawdzić czas odjazdu na dworcu PKP

WARSZAWA (PAP). Przez sześć miesięcy, od 30 marca br. obowiązywał w całej Polsce oraz w większości państw europejskich czas letni. „Zabraną” nam wtedy godzinę snu będziemy mogli odespać w niedzielę 28 września, podczas cofnięcia zegarów o godzinę. Przetawiamy je o godz. 2 na godzinę 1, a tym samym powrócimy do czasu środkowoeuropejskiego.

Co nam dała cała ta operacja? W wyniku zmniejszenia poboru mocy elektrycznej w okresie obowiązywania czasu letniego zaoszczędzono 450 mln kWh energii, co odpowiada zużyciu 350 tys. ton węgla kamiennego. Odniesienie się ponadto szyćwotne zapotrzebowanie na moc elektryczną. W kwietniu i wrześniu spadło

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Trzeci dzień wizyty Wojciecha Jaruzelskiego w Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej

Spotkanie w cztery oczy przywódców obu krajów ♦ Rozmowy
gospodarcze ♦ Zwiedzanie Phenianu ♦ Koncert w teatrze
Mansude

PHENIAN (PAP). W piątek, w trzecim dniu wizyty I sekretarza KC PZPR, przewodniczącego Rady Państwa PRL — Wojciecha Jaruzelskiego w Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej odbyło się spotkanie przywódców obu państw. O godzinie 10 rano sekretarz generalny KC PPK, prezydent KRLD Kim Ir. Sen powitał w swojej rezydencji Wojciecha Jaruzelskie-

go i członków polskiej delegacji partyjno-państwowej. Następnie obaj przywódcy przeszli do innej sali, w której przeprowadzili rozmowę jedyną w obecności tłumaczy. Serdeczna wymiana zdań trwała ok. 4 godzin.

Rozmowy z przedstawicielami najwyższych władz partyjnych i państwowych KRLD przeprowadzili w tym samym czasie członkowie delegacji polskiej: członkowie Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Józef Czyrek i minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszcak oraz wicepremier Zbigniew Szalajda.

Grupa „Consensus” za rozszerzeniem dialogu narodowego

WARSZAWA (PAP). Wieloletniopoglądowa grupa dialogowa „Consensus” na swoim pierwszym powakacyjnym posiedzeniu z głęboką satysfakcją przyjęła fakt uwolnienia wszystkich osób obwinionych o działalność przeciwko państwu i porządkowi publicznemu. Oświadczenie na ten temat stwierdza: „Sądzimy, że ta odważna, mądra decyzja władz może zapoczątkować nową, przełomową fazę w procesie porozumienia i pojednania narodowego, jak na to wskazał Jan Paweł II oraz Episkopat Polski. Mamy nadzieję, że uwolnieni, zachowując prawo do swych poglądów, zechcą jednak wła-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Rada Ministrów przyjęła projekt Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na lata 1986—90

Strategiczne założenie: równowaga rynkowa i efektywny rozwój

Podstawowymi celami społecznymi są: lepsze zaopatrzenie w artykuły żywnościowe i przemysłowe ♦ budowa ponad miliona mieszkań i ułatwienie ich zamiany ♦ ograniczenie inflacji ♦ większe nakłady na ochronę zdrowia, oświatę, szkolnictwo i kulturę ♦ zahamowanie degradacji środowiska naturalnego

WARSZAWA (PAP). Biuro Prasowe Rządu informuje: 26 bm. obradowała Rada Ministrów. Rząd rozpatrzył i przyjął projekt Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na lata 1986—1990, przygotowany zgodnie z ustawą z 26 lutego

1982 roku oraz uchwała Sejmu PRL z 24 lipca 1985 r. w sprawie wariantu koncepcji NPSG. Opracowanie projektu poprzedziły szerokie konsultacje społeczne oraz analiza wniosków, zgłoszonych przez oby-

wateli. W pracach nad projektem uwzględniono postanowienia X Zjazdu PZPR. Projekt uwzględnia uwarunkowania rozwoju społeczno-gospodarczego Polski w najbliższych latach. W pięcioletniu 1986—1990 przy wzroście lud-

ności o 1,3 mln osób, liczba ludności w wieku produkcyjnym zwiększy się tylko o 350 tys. osób. Surowców i materiałów ze źródeł krajowych może być w 1990 roku o oko-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)



♦ Jak najlepiej i najskuteczniej zrealizować uchwały X Zjazdu PZPR w województwie tarnowskim?
♦ Jak zapewnić zaspokojenie potrzeb, ambicji i aspiracji mieszkańców województwa?
♦ Jak osiągnąć założone i akceptowane społecznie cele?

Na te i inne pytania spróbują dziś odpowiedzieć delegaci na VI Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą PZPR w Tarnowie

Wspólne posiedzenie tarnowskiego Prezydium
RW PRON i Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego

Jak realizowany jest program wyborczy?

(Inf. wł.) W trakcie kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych ludność zgłaszała wiele postulatów, z których większa część znalazła się w wojewódzkim programie wyborczym. Program ten, choć bogaty, bo zawierający ponad 350 zadań inwestycyjnych, nie dąży do rozwiązania wszystkich problemów województwa, jest bowiem programem realnym na miarę obecnych możliwości. W wielu jednak dziedzinach, takich jak ochrona środowiska naturalnego, zaopatrzenie w wo-

3 mln zł
od warszawskiego PHS

Obecna stolica wspomaga odnowę byłej stolicy

Wczoraj na ręce prezydenta Krakowa wpłynęło wraz z czekiem na sumę 3 mln zł piśmo od dyrektora Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego w Warszawie mgr. Józefa Reszki, w którym czytamy: „Zaloga Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego w Warszawie przekazuje kwotę 3 mln zł na fundusz odnowy zabudowy Krakowa. Przeniesienie części funduszu założy na ten cel jest wyrazem poparcia

Wczoraj na ręce prezydenta Krakowa wpłynęło wraz z czekiem na sumę 3 mln zł piśmo od dyrektora Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego w Warszawie mgr. Józefa Reszki, w którym czytamy: „Zaloga Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego w Warszawie przekazuje kwotę 3 mln zł na fundusz odnowy zabudowy Krakowa. Przeniesienie części funduszu założy na ten cel jest wyrazem poparcia

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6) (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Czy relikty ósmej przedromańskiej budowli murowanej okazały się kaplicą główną księżęcej rezydencji Bolesława Chrobrego?

Trudno — doprawdy — na-
dażać z opisywaniem nieby-
wałych odkryć archeologicz-
nych na wawelskim wzgórzu.
Jako człowiek odpowiedzialny
za informowanie PT opinii o
wszystkim, co dzieje się na
Wawelu, raportuję uprzejmie,
iż do uprzedniej listy śledni
budowli przedromańskich do-

jęczyła ósma. Nie polegając na
zbiorowej pamięci ważnych
szczegółów, przypomnę owa-
siad: Rotunda św. Feliksa
i Adauktia, budo-
wla „czworokątna” na dzie-
dzicu Arkadowym, mur
przedromański nad Smoczą
Jamą, kościół „B”, mur w pół-
nocno-zachodniej części dzie-

dzica Batorego, relikty kate-
dry przedromańskiej czyli
Chrobrowskiej i jednoobscy-
wa rotunda przy pomniku Ko-
łuszki. Uff! Takiego zgroma-
dzenia przedromańskich
murowanej nie znajdziesz nig-
dzie poza Wawelem na ziemi
(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Zmarły dwie osoby Lekkomyślność grzybiarzy zbiera żniwo

(Inf. wł.) Klinika Toksyko-
logii Akademii Medycznej w
Krakowie przeżywa szczyt za-
trucia wywołanych spożyciem
grzybów. Z przeszło 50 osób
leczonych w tym roku w kli-

nice z powodu zatrucia wywo-
łanych jadami grzybowymi
większość przypadków wy-
stała w ostatnich sześciu ty-
godniach. (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

redaktor dyżurny przy telefonie 22-09-85

Dziś, w sobotę, oczekuje na Wasze telefony od godz. 10 do 14 red. Ewa KOZAKIEWICZ z Działu Miejskiego i od godz. 14 do 18 red. Grzegorz KONIARZ — z-ca sekretarza odpowiedzialnego.
W niedzielę przy redakcyjnym telefonie dyżurują także od godz. 10 do 14 red. Zbigniew KRZYSZYŃIAK stały współpracownik „GK” i od godz. 14 do 18 red. Tadeusz STEC publicysta z Działu Ekonomicznego.

Oto kolejny edytny obrazy fragmentów wybranych z VIII tomu „Dzieł” Oskara Langego zatytułowanego „Działalność naukowa i społeczna 1904–1965”, wydane nakładem Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego w Warszawie. Jak już pisaliśmy, tom ten dostępny jest dla niewielkiej grupy subskrybentów, toteż druk fragmentów jest niezwykle cenny. Przyjmujemy, że opracowania redakcyjne wyróżnione są w tekście kursywą. Tytuły edycji pochodzą od redakcji „GK”.

O publikowany 29 kwietnia 1943 r. w „New York Herald Tribune” artykuł Oskara Langego „Na drodze do Polski demokratycznej” wywołał duże wrażenie. Ograniczone ramy naszej publikacji pozwalają tylko na kilka przykładów (przedruk z VIII tomu „Dzieł” Oskara Langego wydane nakładem PWE):

3 maja prof. R. M. McIver z wydziału ekonomii Uniwersytetu Columbia pisał do O. L.: „(...) dziękuję za odbiór listu do „Tribune”. Byłem pod dużym wrażeniem stosowanych przez nich środków podsycających kryzys w Rosji (...) Mam nadzieję, że Pański list odbije się szerokim echem; byłoby to bardzo zbawienne”.

5 maja pisał do O. L. A. Zygmund z wydziału matematyki w South Hadley, Mass.: „(...) otrzymałem wczoraj od pani Zawadzkiej list zawierający pytanie, czy nie zgodziłby się podpisać oświadczenia stwierdzającego moją solidarność z poglądami wypowiedzianymi przez Pana w „New York Herald Tribune” 29 kwietnia. Niestety nie mogłbym tego zrobić, chociaż bardzo pragnę porozumienia polsko-sowieckiego”. (...).

15 maja napisał do O. L. prof. Jerzy (Spław) Neyman z Berkeley: „(...) Muszę Wam powinować obu artykułom i w „Gwieździe” i w „Tribune”. Oba są doskonałe (...) Zaliczam odbiór mojego własnego listu do „Tribune” (...) Pozwolił mi sobie Wasz list pokazać Evansowi (...) Mamy tu małą komisję dyskutującą sprawy powojenne (...) Odtąd na wniosek Evansa komisja ta będzie rozważać sprawę polsko-rosyjską, przy czym podstawą dyskusji będzie Wasz list do „Tribune”.

23 maja „Robotnik Polski — The Polish Worker” (oficjalny organ Związku Socjalistów Polskich i Polskiej Robotniczej Kasy Pomocy, wychodzący w Nowym Jorku) zamieścił obszerny artykuł Józefa Frelichy pt. „Pan Oskar Lange jako polityk”, atakujący O. L. za jego wystąpienie w „New York Herald Tribune”.

„List ten został natychmiast skwapliwie podchwytany przez całą późniejszą prasę komunistyczną Stanów Zjednoczonych, podsuwająca swym czytelnikom pisanie p. Oskara Langego jako głosu polskiego uczonego, jako głosu jednego z tych, którzy przemawiają w imieniu narodu polskiego. Poważna, wpływała natomiast prasa amerykańska, a także i cała bez wyjątku prasa polska w Stanach Zjednoczonych pominięły publicystykę tego „polskiego uczonego” milczeniem, milczeniem pogardliwym i najchętniej również i my, socjaliści polscy i najchętniej również „Robotnik Polski” jako organ Związku Socjalistów Polskich w Stanach Zjednoczonych, pominięliśmy pogardliwym milczeniem, jak na to zasługują, list p. Oskara Langego wyśtosowany do „Herald Tribune”. Jednakże zmuszeni jesteśmy do zabrania głosu — jest to nasz obowiązek — dlatego, że p. Oskar Lange to, to tam, jak mu było wygodnie i potrzebne występował i występuje w niektórych kołach amerykańskich jako polski socjalista, jako związany z Polską Partią Socjalistyczną. Ta właśnie oko-

liczność zmusza nas do zajęcia się publicystycznym wystąpieniem p. Oskara Lange, do wskazania na fałsz, na naiwność, na nędzne denuncjacje, tworzące łańcuch listu wydrukowanego w „Herald Tribune”. („Robotnik Polski — The Polish Worker” 1943, 23 maja, s. 2-4). (...)

25 maja w „The Chicago Sun” przedrukowano fragmenty artykułu O. L., który 22 maja ukazał się w „The Providence Journal” pt. „The Outlook for Poland”. Artykuł, zgodnie z zapowiedzią O. L. w jego korespondencji z W. Phelpssem stanowił zmodyfikowaną wersję przedstawioną w „New York Herald Tribune”. „Jeżeli nie zostanie utworzony rząd polski zdolny do współpracy ze Związkiem Radzieckim, rząd radziecki może starać się ułożyć stosunki bezpośrednio z narodem polskim. Starania te mogą być uwięzione powodzeniem, ponieważ narodowi polskiemu potrzebna jest pomoc Armii Czerwonej dla wypędzenia Niemców, może jednak działać bez rządu emigracyjnego, który wycofując swoją armię z rosyjskiej ziemi stracił największą okazję do walki o wolność Polski. (Cyt. za Poland Can Win Its Place by Clean Break with the Past), (Bibl. poz. 112).

26 maja S. Leland pisał do O. L.: „(...) bardzo mnie ucieszył Twój list na temat polskiego sporu z Rosją, który ukazał się w „The Sun” wczoraj rano. To bardzo piękna wypowiedź (...) sądzę, że tego rodzaju listy są bardzo pomocne”.

28 maja prof. R. M. McIver pisał do O. L.: „Dziękuję za pokazanie mi artykułu z „Providence Sunday Journal”. Jestem przekonany, że oddaje Pan najcenniejsze i najniezbędniejsze usługi, ukazując niebezpieczeństwo zagrażające Polsce w przyszłości na skutek otwarcia antyrosyjskiego stanowiska wielu oficjalnych przywódców”.

28 maja napisał do O. L. M. A. Lynch z Chicago: „Jako Amerykanin, skłonny jestem popierać, czy w swym artykule o Polsce (...) istotnie dał Pan wyraz uczuciom prawdziwego patrioty. Faktem jest, wedle mego skromnego zdania, że stanowi to dla Polski najbliższy, jak dotąd odpowiednik jakiegos Quislinga! I to tutaj w Ameryce! Podczas gdy cały świat podziwia postawę Polaków! Z pewnością takie opinie prywatnie nie dopomogą sprawie polskiej, jeśli prowadzić będą do dalszego pomieszenia pojęć i podważania zaufania. To prawda, Amerykanom potrzeba wytumaczenia stosunków między Polską a Rosją (...) ale potrzeba im faktów historycznie prawdziwych i konstruktywnych. Teraz powinniśmy zapoznać się ze stanowiskiem drugiej strony, tak, aby mogła się ustalić zgodna opinia amerykańska co do miejsca Polski pod słońcem”.

W maju (brak dokładnej daty na liście) O. L. napisał do prezydenta Republiki Czechosłowackiej, dr. Edvarda Beneša list, w którym poruszył następujące problemy (odpis listu zachowany w papierach O. L.):

1. Sprawa uchodźców.
2. Niezawisłość Polski.
3. Granice.

Od początku czerwca 1943 r. wśród Amerykanów polskiego pochodzenia zaczęto gromadzić podpisy pod „Apielem do rozsądku”. Z cy-

nnym udziałem O. Langego opracowała go grupa postępowych działaczy. Na tekście drukowanym widniały nazwiska: Franciszek D. Bałicki, major Banachowicz, Eddy Bobrowicz, Władysław Golański, Artur Hughes, Jan Kamiński, Antoni Karczmarski, Ludwik C. Karpiński, Wincenty J. Klein, Czesław A. Kozdroj, Bolesław Krukowski, Oskar Lange, Klara Nowicka, Adam Nowicki, Lawrence Nowakowski, dr F. A. Osowski, dr W. T. Osowski, dr A. Penzik, Zygmunt Popławski, Jan Różycki, Wacław T. Sojda, Jerzy Spław-Neyman, George Spiewak, S. Z. Stachowicz, Franciszek Stawski, Artur Szyk, Julian Tuwim, Józef Wiśniewski, Aniela Zawadzka, Bohdan Zawadzki, Ignacy

Z teki dokumentów OSKARA LANGEGO

APEL DO ROZSAŁDKU



Fot. KAW

Rep. Jacek Weislo

Złotowski. Przeważającą część podpisanych stanowią działacze związkowi (CIO — Congress of Industrial Organizations) i działacze Związku Narodowego Polskiego. Prasa z tamtego okresu wśród podpisanych wymieniała także prof. Wacława Szymanowskiego i St. Nowaka (wg przypisu zespołu edycji „Dzieł” Oskara Langego).

25 czerwca ukazała się ulotka w języku angielskim i polskim pt. Appeal to Reason —

Apel do rozsądku, opatrzona notatką: „Wydane przez Polsko-Amerykańską Sekcję MZR (Międzynarodowy Związek Robotniczy — International Workers Order), jako wkład do jednolitej i zwycięstwa nad osi faszystowską. Pod Apielem w tekście drukowanym wymieniono 31 nazwisk osób, które go podpisały, dodając: „i kilkunastu innych przywódców polsko-amerykańskich”. Podajemy tekst Apelu wg pierwodruku w języku polskim: „Utrzymanie jednolitego porozumienia wśród wszystkich Zjednoczonych Narodów jest niezwykle ważne dla wygrania wojny i ustanowienia trwałego pokoju. Ostatnie wydarzenia wskazują, że polsko-sowieckie stosunki są najsłabszym ogniwem w łańcuchu alianckiej jednolitej. Ożywił pragnieniem podtrzymania alianckiej jednolitej, niżeli podpisani Amerykanie polskiego pochodzenia i Polacy-rezydentów w Stanach Zjednoczonych składają następujące oświadczenie: Narody Stanów Zjednoczonych oraz Polski mają wspólny interes w wygraniu wojny i zachowaniu pokoju, który po niej nastąpi. Wymaga

to, aby narodowa niepodległość Polski została odbudowana i aby naród polski otrzymał w świetle powojennym należne mu miejsce.”

Naród polski bohatersko opierał się nazistowskiej inwazji i prowadzi nieugiętą walkę przeciwko siłom okupacyjnym. W walce tej potrzebna mu jest pomoc wszystkich Narodów Zjednoczonych. Wymaga to szybkiego przywrócenia przyjaznych stosunków ze Związkiem Sowieckim. Dobrośsiedzkie stosunki i stały sojusz ze Związkiem Sowieckim i Czechosłowacją są niezbędne dla narodowego bezpieczeństwa Polski.

Te proste i rozsądne fakty są tak oczywiste, iż wydawałoby się, że wszyscy Polacy i Amerykanie polskiego pochodzenia powinni się na nie zgodzić. Niestety, tak nie jest. Prawie dwa lata jest prowadzona wśród Amerykanów polskiego pochodzenia agitacja przeciwko jednolitej alianckiej. Agitacja ta została spotęgowana w ostatnim okresie przez kampanię Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia, który próbuje wykorzystać polsko-sowieckie trudności dla wzięcia klina między Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki. Kampania tego Komitetu usiłuje również wśród Amerykanów polskiego pochodzenia wytworzyć wrogi stosunek do Czechosłowacji i siłą nieufności przeciwko Wielkiej Brytanii. Akcja ta jest inspirowana przez emigrantów, którzy są połączeni z antydemokratycznym reżimem, jaki rządził Polską przed wojną, lub z polskimi nacjonalistycznymi grupami o wyraźnym faszystowskim charakterze. Skierowana jest przeciwko wysiłkom rządu Stanów Zjednoczonych, dążącym do ustanowienia ścisłych stosunków ze Związkiem Sowieckim.

Równoległe z tą agitacją idą wysiłki pewnych polskich kół oficjalnych, aby zasiać nieufność między Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Sowieckim. Wysiłki te mają na celu wytworzenie pojęcia, że Stany Zjednoczone powinny stać się narzędnikiem w budowie reakcyjnej Polski, skierowanej przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Na szczęście, wysiłki te są bez powodzenia, lecz w rezultacie ich wynika dysharmonia wśród Zjednoczonych Narodów i

są one jednym z czynników odpowiedzialnych za zerwanie sowiecko-polskie. Co więcej, wytworzyły one publiczną opinię wśród Amerykanów, że naród polski jest przejęty antydemokratycznymi i faszystowskimi ideami. To przekonanie stawia Amerykanów polskiego pochodzenia w pozycji moralnej niższości wobec innych współobywateli amerykańskich.

Amerykanie polskiego pochodzenia są głęboko przywiązani do amerykańskiego tj. demokratycznego sposobu życia. To przywiązanie dzieli oni z narodem polskim, który dowiódł tego ponad wszelką wątpliwość. Udowodniło to przez stanowczość, z jaką oburzona większość narodu polskiego sprzeciwia się antydemokratycznemu reżimowi przed wojną oraz przez bohaterską i nieugiętą walkę, jaką naród polski prowadził przeciwko nazistowskim Niemcom. Lecz obecnie naród w Polsce jest zmuszony do milczenia przez najeźdźców, a większość rządu na uchodźstwie i jego urzędników składa się z ludzi, mających reakcyjne i antydemokratyczne cele.

W takiej sytuacji Amerykanie polskiego pochodzenia i Polacy, przebywający w tym kraju, muszą przemówić za swych rodaków, zmuszonych do milczenia. Muszą powiedzieć światu, że naród polski pragnie żyć w systemie demokratycznym oraz w pokojowych i przyjaźnielskich stosunkach ze Związkiem Sowieckim, Czechosłowacją i innymi sąsiadami.

Jesteśmy zdania, że interesy narodu polskiego wymagają usunięcia z rządu na uchodźstwie oraz z jego cywilnej i militarnej administracji wszystkich elementów antydemokratycznych, faszystowskich lub wrogich dla Związku Sowieckiego. Wierzymy, iż ten punkt widzenia jest podzielany przez naród polski, który prowadzi bohaterską walkę przeciwko nazistowskiej okupacji. Apeluje my do Amerykanów polskiego pochodzenia, do ich towarzyszy i prasy, aby odrzucili trującą propagandę Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia oraz tych, którzy ich popierają, gdyż z tej propagandy korzystają tylko wrogowie Stanów Zjednoczonych i Polski. Apeluje my do nich, aby udzielili pełnego poparcia prezydentowi i rządowi Stanów Zjednoczonych w ich wysiłkach wygrania wojny i zabezpieczenia pokoju!”

*) W tymże numerze w dziele „Z życia Polonii” pt. „Prowokacyjna akcja komunistów” redakcja informowała, że: „komunistyczna agencja” podsuwa w fabrykach robotnikom pochodzenia polskiego odbiór listu O. L. oraz namawiają do podpisania deklaracji wyrażającej solidarność i poparcie. „Ostrzegamy wszystkich robotników pochodzenia polskiego przed tą prowokacyjną akcją komunistyczną”.

**) O. L. pisał później: „Zaczęłam również występować na łamach prasy amerykańskiej. W rezultacie tych wystąpień zetknęłam się z preżerem polskiego oddziału Międzynarodowego Związku Robotniczego w USA, Bolesławem Gebertem oraz ze starym działaczem robotniczym Leonem Krzyckim. Wspólnie przygotowaliśmy manifest pt. „Apel do rozsądku”, który podpisał wielu wybitnych przedstawicieli Polonii amerykańskiej. W wyniku tego Apelu powstały dwie organizacje: Liga Kościuszkowska, skupiająca się dookoła dziennika „Głos Ludowy” w Detroit, oraz „Amerykańsko-Polska Rada Robotnicza” (właściwa nazwa: Amerykańsko-Polska Rada Pracy — American-Polish Labor Council), która pod przewodnictwem Krzyckiego zrzeszała postępowe elementy wśród polskich działaczy amerykańskiego ruchu zawodowego”. (Z. w. O. L. z 1951 r.).

Oprac.: ELKA i ZT

„BIADA LUDZIOM BEZ SERCA” (5)

Chwilowo odstepujemy od chronologii wydarzeń zamkniętych między pierwszym polskim przeszczepem serca, dokonanym przez prof. Jana Mollę w styczniu 1969 roku — a drugą w dziejach polskiej medycyny transplantacji wykonaną przez zespół doc. Zbigniewa Religę w Zabrzu 5 listopada 1985 roku. Czynimy to po to, by przybliżyć Czytelnikom „GK” (jako pierwszym w Polsce) watek „krakowski” opowieści. Do początku pracy, sukcesów i... też zespołu z Zabrze jeszcze powrócimy.

Znajdujemy się w Wojewódzkim Ośrodku Kardiologii w Zabrzu. Bohaterowie tej historii poznają właśnie smak kłeski. Czy kłeski? Znowy przedmiotem twierdzą, że pierwszych dziesięć przeszczepów jest poza wszelką oceną.

Pierwszy Polak, który przeżył pomyślnie samą operację przeszczepu serca, zmarł 11 listopada 1985 roku. Sekcja zwłok nie wykazała śladu procesów odrzutowych. Drugi człowiek z wymienioną pompą — rolnik Zygmunt Chruszcz żył dłużej. W listopadzie i grudniu 1985 roku był najeźdźcą fotografowanym w Polsce mężczyzną. O klesce przesądziło zapalenie płuc... Książka P. Osuchowskiego jest złożona w PZWŁ, w księgarniach ma się znaleźć w pierwszej połowie 1987 r.

To miało być ich wielkie święto. W piątek, 20 grudnia spotkali się na oddziałowej wigili. Tak sobie obiecali przed rokiem, gdy w niewielkim jeszcze gronie lamali się opłatkami w pokojach nie wykończonych bloku operacyjnego. Zycyli sobie wtedy spełnienia naskrzytych marzeń. Docentowi też, choć dokładnie wiedzieli, jak one wyglądają. Nieraz o tym mówili. Zeby urzeczywistnić te plany przejechali razem z nim do Zabrze. Zyczenia życzeniami, ale nie myślił chyba, że wszystko pójdzie tak szybko.

Wigilia tegoroczna zgromadziła wszystkich. Prawie sto osób. Ci, którzy mieli akurat dyżur, byli przewidziani do zmiany. Zadała nieobecność nie była uprzedzająca. Niestety, piecizolowicie przygotowywana od wielu dni nie spełniała pokładanych w niej nadziei. To nie było ich wielkie święto. Wiedzieli, że ten, wokół którego ich myśli kręciły się w ciągu ostatnich tygodni, w żadnej wigili nie weźmie już udziału. Zygmunt Chruszcz jeszcze żył. Ale przytomny już nie był. Jego płuca wspomagała maszyna z trudem chwytały resztki tleny.

Składanie życzeń i łamanie się poświęconym chlebem zamiast opłatka trwało bardzo długo. Starali się nikt nie ominąć. Dopiero po godzinie z okładem zasiadli do stołów. Kierowana przez Pację Czerwinkę-Dziemianną kuchnia wjechała z daniami, jakich od dawna nie widzieli. Pierogi z kapustą i grzybami, barszcz z paluszkami, rolmopsy, oczywiście smażony karp i wiele rodzajów słodkości. Wszystko własnego wyrobu.

Pod ścianą stała choinka. Smutni, zamiast patrzeć sobie w oczy, spoglądali w jej stronę.

Na oddziale tak zawsze — jaki humor ma docent, taki udziela się wszystkim... Marzyli, że na święta do domów pojadą nie tylko odpocząć, ale pochwalić się. A stało się to. Boże Narodzenie czasem kolejnych wątpliwości nad sensem podjętych decyzji i zobowiązań.

Przy jedzeniu na szczęście nie trzeba rozmawiać. A potem Zembala wyjął swoje organy i zaczął grać. Śpiewali koledzy i ulubione kawałki blokowe.

* * *

Docent Religa pewnie żałował, że pozwolił się wykreować na prasowo-telewizyjną gwiazdę. Teraz trzeba było liczyć się z reakcją odwrotną. W końcu to, że wzięli się za przeszczepianie serc, nie wszystkim się podobało. Dopóki wszystko szło dobrze, wielu zawiśniętych podkreślało, że „operacje roku”, wykonane w Zabrzu, są jakby ukoronowaniem wieloletnich wysiłków polskiej kardiologii, kardiologii... medycyny w ogóle. Niektórzy wprawdzie nieśmiało zaznaczali, że zabieg przeniesienia serca z jednego organizmu w drugi nie jest wcale tak skomplikowany. O wiele trudniejsze są przeszczepy na przykład nerek, ale te nie muszą mieć bezpośredniego zagrożenia życia. Podkreślano więc przede wszystkim odwagę Zbigniewa Religę i osób mu patronujących lub współpracujących z nim. Sukcesu jednak nikt nie był w stanie zanegować. Po śmierci drugiego pacjenta jakby zaczęło coraz bardziej rozbawiać. Już bez większych skrępowań dystansowano się od lekarzy z Zabrze. Atmosfera była coraz mniej przyjemna. O ile wcześniej chętnie wy-

powiadano się na temat przeszczepów, teraz zapadła cisza. Jedyny obieg informacji to szeptanie poza plecami. W twarz nikt nie śmiał Religę żadnych zarzutów czynić. Tym bardziej, że opinia publiczna wcale do zabrzaskich kardiocirurgów sympatii nie straciła. Nie stracili też nadziei pacjenci ze schorowanymi sercami. Można się jednak było spodziewać, że czas będzie grał na niekorzyść śmiółków z Wojewódzkiego Ośrodka Kardiologii w Zabrzu.

Kłóż mógł sobie lepiej z tego zdawać sprawę niż dotknięty tym samym, tyle że kilkanaście lat wcześniej, pionier transplantologii serca w Polsce, profesor Jan Moll. Już na drugi dzień po śmierci Zygmunta Chruszcza listonosz przyniósł do sekretariatu Religę krótki telegram:

„rozumiemy doskonale stop spokoju wytrwałości stop życzym dalszych sukcesów stop podzwolenia
prof. prof. j. moll b. latkowski”

Ala przychodzili do Zabrze również inne listy. Tych wprawdzie nie przechowywano z wielką pieczołowitością, lecz jeden się zachował:

WYSTARCZY JEDEN TELEFON

„Gdańsk 21.12.85

Panie Religa, jak długo jeszcze będzie pan bezkarnie zabijał ludzi, wykorzystując do tego swoją nieudolność, brak kwalifikacji do przeprowadzania przeszczepów serca, swoje hochsztaplerstwo i usiłowanie zrobienia sobie taniej reklamy?

Powinien zająć się panem prokurator i to jak najrychlej, jeżeli istnieje istniejące sprawiedliwość, pańskie właściwe miejsce — to więzienie!

prac. ZOZ Gdynia”

W innej sytuacji taka korespondencja wzbudzałaby co najwyżej śmiech. Lecz wtedy, w czasie świąt Bożego Narodzenia, dopełniała przysłowiowej czary goryczy.

Opinia publiczna nie jest z pewnością miarodajnym czynnikiem ferującym wyroki dotyczące nowinek współczesnej medycyny. Nie można jednak jej lekceważyć. Zachodziła obawa, że zabraniać znajdą się pod ostrzałem powszechnej krytyki. Lecz mechanizm reakcji był niemal identyczny jak w wypadku eksperymentów profesora Richarda H. Lawlera w 1950 roku, profesora Jamesa D. Hardy’ego w 1963 i 1964, profesora Christiana Barnarda w 1967. Środowisko lekarskie oceniało przedsięwzięcie bardzo ostrożnie. Stawiano wiele pytań, dyskutowano, czasem negowano, wręcz obrażano pionierów. Natomiast szeroka opinia, kierowana na pewno w dużej mierze tonem wypowiedzi prasowych, była zdumiona i zafascynowana eksperymentami. Otwierali się przecież, w powszechnym rozumieniu, zupełnie nowe horyzonty. Wyjaśniali niegłębokie dotąd tajemnice. Dawali nadzieję wszystkim chorym. Przydawały również autorytetu całej medycynie.

Wszyscy z uwagą nasłuchiwali wieści z Zabrze — jedni z drwiącymi uśmiechami, inni z wiarą i zaufaniem. Zainteresowanie prasy ośrodkami wcale nie zmalało. W publicznych wypowiedziach Religa wielokrotnie podkreślał, że jest to dopiero początek moźnej drogi. Tymczasem, że pierwsze dwa zabiegi nie tylko nie zniechęciły ich do dalszych prób, ale wręcz przeciwnie, wiele nauczyły i udowodniły, że transplantacja jest dziedziną, za którą musimy się w Polsce wreszcie wziąć. Nie możemy ciągle z niedowierzaniem przyglądać się temu, co dzieje się za granicą. Od roku 1984 serca przeszczepia się w Czechosłowacji, równoległe z Zabrzem pierwsze transplantacje zanotowano na Kubie. Czerzy miesiące później do tego grona dołączyła Bułgaria. Zresztą profesor Pasyk i pracujący z nim kardiocirurzy mieli w planie nie tylko przeprowadzenie jednej, czy dwóch operacji, lecz stworzenie w Zabrzu ośrodka, w którym ta metoda z czasem nie będzie niczym oryginalnym.

Religa był przekonany, że przeszczepy należy kontynuować i często o tym mówił.

My to musimy robić. Mając najlepszy sprzęt i świetną kadrę. Jest to naszym obowiązkiem wobec nadchodzącego XXI wieku. Dość stała w miejscu.

Na konferencji specjalistów transplantologów, którzy jesienią 1985 roku — a więc wtedy, kiedy Religa startował — z całego świata zjechali do Monachium, padło jedno, szczególnie nas interesujące stwierdzenie:

— Pierwszych dziesięciu przeszczepów nie powinno się w ogóle rozpatrywać, ani czynić ich przedmiotem jakichkolwiek ocen!

Czytelnicy gazet zastanawiali się u progu 1986 roku, czy zespół Religę nie zniechęciło się, nie zwątpił. Przecież po śmierci drugiego pacjenta z przeszczepem mieliby do tego takie prawo. Lecz czytelnicy nie wiedzieli o tym, o czym dziennikarze wcale nie kwapili się pisać. O tym właśnie, że minione dwa miesiące nie były dla chirurgów czasem pica szampa, lecz okresem dramatycznej walki o życie zoperowanych. Uczyniono ich ludźmi sukcesu, ale nikt nie wiedział, że oni nie mają nawet gdzie i kiedy się wyspać. Może gdyby znali historię tworzenia ośrodka i pierwszych miesięcy jego istnienia, nie zastanawialiby się teraz nad dalszymi wyborami zespołu. Tym bardziej, że wyborów

PRZEMYSŁAW OSUCHOWSKI



(Fot. Jacek Weislo)

Doc. dr hab. med. ROMAN ADAMCZYK został wybrany prezesem Sekcji Chirurgii Klatki Piersiowej, Serc i Naczyń na niedawno zakończonym w Krakowie XXI zjeździe kardiocirurgów. Nowy prezes zajmuje się chirurgią naczyni i szwielu i Katedrę i Klinicę Chirurgii O-gólnej i Naczyni Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach-Ochojcu. Następnym zjazdem kardiocirurgów odbędzie się za dwa lata w katowickim Spodku.

takich... nie było. Decyzja podjęta wiele miesięcy wcześniej i lat temu musiała być wprowadzona w życie. Nie zresztą nie zapowiadała gromadzących się chmur. Oczarowała ich atmosfera powszechnej żyłowości, a hasło „Jesteśmy z kardiocirurgii z Zabrze” otwierało wszelkie drzwi. Mogli liczyć i liczyli na pomoc żyłowych. Tym bardziej, że wypadki ostatnich tygodni wyraźnie ukazały, jak niewiele me-

gą uczynić, gdy ciągle czegoś brakuje, bez przerwy z czymś są kłopoty, coś się psuje, komuś się nie chce... Liczyli też na to, że pacjenci, którzy na mapie szukali Zabrze z taką miną, jak pielgrzym drogą do Jerozolimy.

Klinika Kardiologii była w każdej chwili przygotowana do uruchomienia całego zespołu przeszczepowego.

* * *

Na przełomie grudnia i stycznia do Wojewódzkiego Ośrodka Kardiologii i do starej kliniki za miastą trafiło czterech pacjentów, dla których wymiana serca na nowe była jedyną możliwością ratowania życia. Na nich przede wszystkim listopadowa sensacja zrobiła wrażenie. Wiara, że w ich wypadku zabieg się powiedzie, utrzymywała ich gasnące życie. Wtedy też przyjęto w Zabrzu 36-letniego górnika z Olkusza, Józefa Kuchnę, Chorował ciężko już od kilku lat, nie mógł pracować. Wstydził się przed znajomymi, że taki chłop na schwał (osiemdziesiąt parę kilo potężnych mięśni, szeroka klatka piersiowa) boi się chodzić po schodach. Nie wielu wiedziało, że jego akumulator kompletnie się wyczerpał. Gdy leżał lub siedział wyglądał jak okaz zdrowia. Ale każdy odech był dla niego ciężką walką. Już wczoraj operowany w Krakowie. Profesor Antoni Dziatkowiak uzupełnił mu serce bypassami aortalno-węchowymi. Ale zdawał sobie sprawę z tego, że nie na długo czyni go zdrowym. Kuchno był młody. Miałdziesiąt w młodym organizmie rozwija się szybciej niż u człowieka w zaawansowanym wieku. Pędziesięciolecie może żyć z bypassami kilkanaście lat i dłużej. Dwudziestolatek zaledwie parę miesięcy! Pacjent Dziatkowiaka był w środku tego przedziału. W rok po operacji młodziśca zaatakowała szluznicę stworzone arterie doprowadzające krew do mięśnia sercowego. Przepuszczały coraz mniej płynu. Powtórna operacja nie mogła już przynieść poprawy. W dodatku wytworzyło się w jego płucaх nienaturalne ciśnienie — płuca brońły się przed weiskana z serca krwią żylną. Próbowali wepnąć ją z powrotem do prawej komory. Ta znowu zmuszona była pracować coraz mocniej i mocniej, co powodowało wynaturzenia w jej budowie. Zamieniała się w coraz większy balon gromadzący pęknięcia. Serce nie miało już siły się kurczyć. Bronięła się płuca przerabiała z kolei mniej krwi. Mniej tleno trafiło więc do organizmu i do samego mięśnia sercowego. U zdrowego człowieka ciśnienie płuć jest bliższe zeru. Płuca Józefa Kuchny przekraczały wszystkie dopuszczalne normy ponad dwadzieciokrotnie. Choroba ta w zasadzie dyskwalifikuje możliwość pomyślnego przeszczepu. Nowe, zdrowe serce — należy się spodziewać — nie podoła walce ze zbudowanymi pęcherzykami płućnymi. Jednak w ostatnich latach śmiało próby czynione przez kardiocirurgów amerykańskich i brytyjskich przynosiły w niewielkiej części pomyślny wynik. Średnio co siódmy przeszczep wstrzymywał i zwalczał niebezpieczną chorobę — zaledwie piętnaście procent! Oczywiście znane jest też inne rozwiązanie, ale ciągle jest w fazie eksperymentu. Można wszczepić sztuczne serce, które z odpowiednio przystosowaną siłą pokona buntownika i pozwoli go wyleczyć, wtedy (po kilku miesiącach) można przeprowadzić kolejną transplantację, tym razem zastępując protezę sercem pobranym od zmarłego człowieka. Lecz takiego dwuetapowego przeszczepu nie jesteśmy w stanie w Polsce zrobić z prostej przyczyny — nie mamy przyszłowiowych armat czyli sztucznego serca.

Nie pozostało więc nic innego jak zdecydować czy Kuchno ma umrzeć, czy dać mu te piętnaścieprocentową szansę. Może inni lekarze mieliby w tym wypadku wątpliwości, lecz nie Religa. Wielokrotnie w swojej karierze decydował się na operowanie, nawet gdy nikt już nie dawał pacjentowi szans. On zawsze odnajdywał te kilka procent, a w momencie, w którym do operacji przystępował, był przekonany, że operacja się uda. Pacjentowi z Olkusza powiedział otwarcie:

— Pana stan jest beznadziejny. My możemy pomóc tylko robiąc to, czego nikt inny w Polsce jeszcze nie zrobił. Jestem pewien, że przeszczep serca daje panu spore szanse. Proszę jednak pamiętać, że taka operacja to eksperyment. Decyzję musi podjąć pan sam. My uczynimy wszystko, co w naszej mocy.

Trzy miesiące później Józef Kuchno uśmiechał się i kręcił głową:

— Gdyby ktoś pół roku temu powiedział mi, że zdecyduję się na przeszczep serca, potraktowałbym go jak chorego umysłowo. Kiedy stanąłem przed wyborem między śmiercią a tą niewielką szansą, nie miałem wątpliwości. Ja chcę żyć... Ja muszę zaryzykować... Tylko niech wreszcie to zrobią.

Podobnie czuli się lekarze. Chcieli wreszcie to zrobić! Istniała jednak jedna przeszkoda, na którą zupełnie nie mieli wpływu. Nie było dawców! Nie było ich w styczniu. Nie

(CIAŁ DALSZY NA STR. 4)

W 25. rocznicę śmierci ANDRZEJA MUNKI

We wrześniu minęło 25 lat od śmierci Andrzeja Munki, współtwórcy „polskiej szkoły filmowej”, której wraz z Andrzejem Wajdą, Jerzym Kawalerowiczem, Wojciechem Hasem wyznaczał intelektualny pulap. Mimo upływu czasu — ćwierć wieku w dziejach kinematografii znaczy całą epokę — jego dzieła fabularne oparły się patynie i nadal brzmią zadziwiająco współcześnie. Po dzień dzisiejszy zdumiewa ich przenikliwość, ostrość realizmu w ocenie zjawisk, ton ironii tragicznej z narodowych świętości, branych często bezpodstawnie za szczyt.

Zaczynał jako operator, a następnie dokumentalista, ulegając normatywnej estetyce socrealizmu. Kreślił więc — początkowo w zgodzie z oficjalnym kierunkiem w sztuce — filmy-plakaty, ilustrujące wąsko pojmowaną aktualność i zaangażowanie kina. Takimi są „Nauka bliżej życia”, „Kierunek Nowa Huta”, „Pamiętniki chłopów”, obciążone szablone propagandowym, mające dziś walor archiwalnego zapisu klimatu lat 50. Przełom nastąpił w „Kolejarskim słowie”, gdzie po raz pierwszy w polskim kinie — pisze w monografii o reżyserze E. Nurczyńska-Fidelska — „pojawił się motyw pracy będący procesem konkretyzowania się idei, a nie, jak to bywało dotąd, jej ilustrowaniem”. W filmie „Gwiazdy muszkapona” podjął temat nietykalny, mianowicie pokazał (na przykładzie kopalni) kierownictwo, uchodzące w ówczesnym okresie za urząd niemyślny. W obu filmach utrwalił ludzi, ich przeżycia, indywidualizm. Do obu wprowadził fabułę jako świadomy zabieg artystyczny, wyprowadzając późniejsze poszukiwania światowego kina. Po latach reżyser samokrytycznie podsumował siebie jako dokumentalistę:

Dokumentalista — pod tym określeniem rozumiem najczęściej — prawdziwy. Patrzac na swoje filmy dokumentalne dochodzę do wniosku, że żaden nie odpowiada temu kryterium. Prawie wszystkie były inscenizowane, prawie zawsze występujące w nich osoby miały świadomość obecności kamery, która rejestruje ich gesty, ruchy, sposoby zachowania. Dokumentalne było to, że istniała prawdziwa sceneria. A jednak wobec surowej ocenie samego twórcy, udało się reżyserowi dokonać, począwszy od „Kolejarskiego słowa”, tego, czego nie osiągnął ówczesny „oficjalny” dokument: artystycznej dojrzałości i wiarygodności psychologicznej, na przekór zewnętrznyemu warunkom.

Fabularyzowany dokument w sposób naturalny kierował A. Munka w stronę pełnometrzowego kina fabularnego. Debiutował „Człowiekiem na torze” w 1957 r., po „odwilżowym” plenum październikowym, co stumilo ostre wymowy filmu, bowiem pracę nad nim, wybrałszy model „produkcyjniaka”, rozpoczął z końcem 55 r. Jak pamięta-

my, w gatunku tym obowiązywał schemat realizmu socjalistycznego. Głównym tematem była praca, osi dramaturgiczna — kryzys produkcyjny i walka o plan, fabuła — proces przewyższania trudności. Problematyka moralna i psychologiczna sprowadzała się do fałszywych bądź sztucznych wyborów ideowych, toczonych w ogniu walki klasowej. Programowy optymizm i dydaktyzm wyrażała absolutna wszechwiedza narratora. Sztuka produkcyjna (powieść, film, dramat) stanowiła model zamknięty. Reżyser postawił ten model złaćmając obojętnie, wykręcając jego (produkcyjniaka) poetykę do polemiki ideowo-artystycznej z nim samym. Zaatakował mitologię, która stworzyła jego kanony. Obraz bohatera w „Człowieku na torze” wyłania się z relacji kilku osób, co burzyło wszechwiedzę narratora. Obok ideologicznego, wprowadza inne aspekty sprawy: moralny i psychologiczny, co pozwala sze-

nej fascynacji, z ekranu powiła chłodem racjonalistycznie sceptycyzmu.

Bohaterem pierwszej noweli jest cwaniak warszawski, który splotem przypadkowych okoliczności zostaje powstańcem. Drobny aferażysta zdaje sobie sprawę z beznadziejności walki, będącej w jego mniemaniu szaleństwem, pustym gestem. Tym bardziej staje się dramatyczniejszy jego wybór: przystąpienie do powstania, gdy wiadomo z góry, że zryw został skazany na klęskę. Druga nowela przedstawia obóz jeńców. Oficerowie toczą blache i śmieszne spory, które za drutami urastają do zasadniczych konfliktów. Imiutą rzeczywistość, karmiąc się iluzjami — tworzą legendę ucieczki z obozu z jeńców, jeszcze jeden mit dla podtrzymania nadziei, hartu ducha. Tymczasem prawda jest okrutna: rozmowy uciekinierów dogorywa na strychu obozowego baraku. Na dole — niedorzeczność w niewoli zasad honorowego

Racionalista ironiczny

rzej spojrzeć na śmierć maszynisty. Stary kolejarz, doskonały przedwojenny fachowiec, ale o trudnym charakterze, wymagający od siebie i innych, niełatwy w kontaktach z ludźmi, osaczony został atmosferą podejrzliwości, nieufności, dogmatycznie uproszczonych ocen. W takim klimacie nie potrafi odnaleźć się w nowym ładzie społecznym. W „Człowieku na torze” A. Munka, jak podkreślała krytyka, po raz pierwszy dał wyraz swojej stałej metodzie prowadzenia politycznego, społecznego i moralnego dyskursu — takiej konstrukcji bohatera i jego losów, by ona sama, uwolniona od bezpośredniego autorskiego komentarza, była głównym nośnikiem eksplikacji polemicznej postawy twórcy, by wymuszała na odbiorcy aktywność reakcji. Film ostrzegł przed jednoznacznością definiowania człowieka, ocenianego w kategoriach autorytatywnie narzuconych, niebezpiecznych z prawdą o złożoności losów jednostkowych w ogólnych procesach walki i przemian społecznych. Otwierał nowe spojrzenie na rzeczywistość, która okazała się bardziej złożona, niż wynikało to z normatywnych opisów.

Następny film A. Munki — „Eroica” (składający się z noweli: „Scherzo alla polacca” i „Ostinato-lugubre”, opatrzone podtytułami „Symfonia bohatera w dwóch częściach”), przez wielu krytyków uważany za arcydzieło, wywołał polemizującą burzę — od słów uwielbienia po gwałtowne oskarżenia. Twórcy zarzucano postawę antyheroiczną, pomniejszanie wartości czynu bohatera, plamienie pamięci narodowej. Temperaturę dyskusji podnosiła forma filmu: groteskowy obraz wojny, łączący dramatyzm z komizmem, powagę z absurdem, patos ze śmiesznością. Oczekiwano raczej apoteozy powstania warszawskiego, tematu przemierzanego w latach poprzednich, wokół którego narosło wiele zadrznień i urazów, a nie krytyki, na dodatek w tonie sarkastycznym, burzącej mitologię bohaterstwa. Miał emocjonal-



Andrzej Munk zginał w katastrofie samochodowej 20 września 1961 r., przerywając pracę nad „Pasażerką” (rekonstrukcja tragedii oświadczył). Dwa lata później na ekranie wszedł film zmontowany z materiałów, które nakręcił sam reżyser (nad ukończeniem filmu pracowali: W. Lesiewicz — reżyseria, W. Woroszyński — tekst, Z. Dwornik — montaż). Nie dokończona wersja rozpoczęła triumfalny pochód na międzynarodowych festiwalach, zdobywając nagrody w Cannes, Wenecji, Pradze i uzyskując nominację do Oscara.

W KONGRESOWYCH SZRANKACH

Rozmowa ze Zbigniewem Ungerem, dyrektorem Biura Kongresów w Warszawie

— Pani dyrektorko, podobno na organizowanie kongresów, międzynarodowych zjazdów, sympozjów, kolokwium można nieźle zarobić? Przecież Pan jednak, iż przeciętnemu obywatelowi imprezy te zazwyczaj kojarzą się bardziej z wydatkowaniem pieniędzy niż z zyskiem.

— Bo przeciętny obywatel ma na myśli z reguły zjazd kółek rolniczych, gdzie organizator musi płacić za wszystko. U mnie każdy płaci za siebie.

— Czy słono?

— Zależy z której strony na to spojrzeć.

— Spójrzmy zatem od strony funduszy, jakie pozostają w pańskiej kieszeni.

— Zazwyczaj w ciągu 12 miesięcy zbiera się parę milionów dolarów. Przypuszczam, iż w przyszłym roku będziemy mieć około 4,5 mln dolarów. Dodam jednak — celem uświadomienia Czytelników — iż ja zarabiam dewizy, lecz ich nie posiadam. Dewizy zabiera fiskus i budżet państwowy.

— Ile pieniędzy zagraniczny turysta — uczestnik wspomnianych imprez — wydaje w Polsce?

— Około 300 dolarów. Dzienny pobyt gościa zamyka się kwotą od 40 do 70 dolarów, a imprezy trwają z reguły od 3 do 10 dni.

— Ile kosztuje u Pana wpisowe na kongres czy sympozjum?

— Różnie to bywa, przeważnie od 100 dolarów wzwyż. Kwoty te muszą pokrywać koszty organizacyjne, natomiast wyżywienie, noclegi, transfery, dodatkowe opłaty każdy zainteresowany uiszczą z własnej kieszeni. Zgodnie z rozporządzeniem prezesa Rady Ministrów kongresy powinny finansować się same w części organizacyjnej. Tak więc starania się dokładnie wypełniać te założenia. Już niedługo będziemy urządzić na przykład Światowy Kongres Słinków. Spaliniowych. Weźmie w nim udział tysiąc osób, a wpisowe wyniesie 450 dolarów. Liczymy więc na to, iż zarobimy na jednej tylko osobie od 800 do 900 dolarów.

— Czy wasze stawki są dobrze przyjmowane przez zainteresowanych?

— Myślę, że tak. Uwagi miewają tylko przedstawiciele niektórych komitetów organizacyjnych. Chcieliby urządzić wszystko jak najtaniej przy maksymalnym nas wykorzystaniu. Rzecz jasna, nie dajemy się oszukiwać. Stoimy na stanowisku, iż owszem, można dać z siebie wszystko, ale trzeba nam za to zapłacić.

— I zawsze się Panu opłaca?

— Na całym świecie przemysł kongresowy i turystyka kongresowa jest najbardziej dochodową działalnością. Moje biuro istnieje 21 lat i przez cały ten czas nie mieliśmy żadnej wpadki i ani razu nie zbankrutowałem. W tej branży pracuję się jak w „saperce”: tylko raz można się pomylić.

— Na czym najlepiej Pan zarabia?

— Na wszystkim. Nie ma intrygantów wyjątków, choć stoje na stanowisku, iż aby dobrze zarobić trzeba dać gościom pełną usługę czyli wyżywienie, noclegi i wszelkie rozrywki. „Mieć w rekach” turystę od pierwszego dnia jego pobytu w naszym kraju aż do momentu wyjazdu. Oprócz zagwarantowania sztabu tłumaczy, sekretarek, menedżerów przygotowujemy także dla naszych gości atrakcyjne wycieczki, pikniki, bilety do teatrów i na koncerty.

— Jest to więc olbrzymia machina trudna do opanowania, tym bardziej, że ani w Warszawie, ani w żadnym innym mieście w Polsce nie do odczekaliśmy się jeszcze centrum kongresowego z prawdziwego zdarzenia.

— To bardzo dobrze, bo w ten sposób jesteśmy ciągle pośrednikami, a już Fenicjanie uczyli, że na pośrednictwie najlepiej się zarabia. Jestem przeciwny budowie centrum kongresowego. Wystarczy nam to, czym dysponujemy. Mamy przecież Pałac Kultury, a w nim olbrzymia sala, w której mieści się przeszło 3 tysiące osób, ponadto są jeszcze pomieszczenia w hotelu „Victoria” na 500 osób i hotel „Forum”. Uważam, że nie stać nas jeszcze na budowę centrum kongresowego; wykorzystamy najpierw to, czym aktualnie dysponujemy. Widziałem w świecie centra-kolony, które przez wiele miesięcy w roku świecą pustkami. Myślę, iż u nas byłoby podobnie.

— To może lepiej w naszym przypadku organizować bardziej kameralne kongresy niż takie na przykład na tysiąc osób?

— Każdy kongres bez względu na ilość uczestników opłaca się przygotować, bo nie możemy wypaść z rynku, który jest bezwzględny. Dlatego musimy urządzić sympozjum czy kongres zarówno na 50 jak i na 5000 osób.

— A jak wygląda nasza pozycja na „światowych” rynkach kongresowych?

— Daleko nam jeszcze do Szwajcarii czy Au-

stri — krajów, które wiodą prym w tej dziedzinie. Przysięgam, iż coraz większą popularnością zaczynają się cieszyć takie państwa jak np. Indonezja. Dlatego też musimy dokonać wszelkich starań, by Warszawa była lepszym gospodarzem międzynarodowych spotkań niż np. Jakarta. Polska gościnność i pomysłowość jesteśmy w stanie pobić nawet najgroźniejszego konkurenta. Byliśmy organizatorami np. pobytu w naszym kraju Izaura czy Stefani — głównej bohaterki z filmu „Powrót do Edenu”. Obie panie zachwyciły piękno zabytków i krajobrazu, które im pokazyaliśmy. Były bardzo zadowolone z imprez pokazanych oryginalnymi pomysłami, chwaliły naszą pomysłowość, życzliwość, opiekunostwo. Szkoda, że często jesteśmy ubożsi, w porównaniu z innymi państwami, jeśli idzie o wyposażenie sal kongresowych, sprzęt elektroniczny, środki audiowizualne. Mamy za to polot i fantazję.

— Na ścianie Pańskiego gabinetu widnieje napis: „Gorycz zleń usługi pozostaje dłużej niż słodycz niskiej ceny”. Czy jest to Pańska życiowa credo?

— Tak i jemu jestem wierny. Powinni go także brać sobie do serca gospodarze kongresów. Przecież udane spotkanie międzynarodowe, to nie tylko dobrze przygotowana sala z dobrym wyposażeniem elektronicznym, ale przede wszystkim atrakcyjność programu towarzyszącego obozom, interesujące wystawy. Niestety, coraz częściej zdarza się, iż nasi naukowcy woła uczestniczyć w zagranicznych kongresach niż brać udział w przygotowaniu tych, które miałyby odbyć się w kraju.

— Nie jest chyba aż tak źle, skoro Pański kalendarz zapelniony jest tego typu imprezami na parę lat do przodu.

— Ale nie jest aż tak dobrze, bym całkowicie był zadowolony. Owszem, mamy w najbliższym czasie kilka interesujących kongresów, m. in. jubileuszowy Kongres Esperantystów i Światowy Kongres „Apimondia”.

— Mówił Pan o imprezach towarzyszących kongresom i wycieczkach. Co Pan przede wszystkim oferuje swoim gościom?

— Domaga się pani za wszelką cenę komplementów — rzecz jasna, iż pobyt w Krakowie.

— To może by tak w naszym mieście organizować kongresy?

— Broń Boże! Czy pani chce, żebym zbankrutował? Kraków jest brylantem, największą wizytówką historii, kultury i tradycji naszego państwa. Robiąc kongres w tym mieście straciłbyś możliwość sprzedania dodatkowych imprez, a przecież ponad 80 procent uczestników tyczy sobie zobaczyć Kraków, nie licząc się z ceną.

— Jak długo przygotowuje się imprezy, o których rozmawiamy?

— Od półtora roku do dwóch lat.

— Czy istnieje jakiś międzynarodowy rozdziałnik kongresów?

— Przed 20 laty powstało Międzynarodowe Towarzystwo ICCA — zrzeszenie kongresów. Jest to grupa firm i miast z całego świata zajmująca się organizowaniem kongresów i zjazdów. Polska należy do tego zrzeszenia. Mamy więc bieżącą kontrolę, gdzie i kiedy będą odbywać się poszczególne imprezy, a także my sami otrzymujemy oferty z głównego rozdziałnika na ich przygotowanie.

— Ile osób pracuje w Pańskim biurze?

— 50 i więcej mi nie potrzeba. Nie ukrywam jednak, iż w przypadku organizowania dużych imprez, jak np. ostatnio Kongres Dostawców Siłników Okrętowych, pracuję u mnie 300 osób i ma pełne ręce roboty.

— Z całej rozmowy z Panem wnosię, iż interes Pański to zimna kalkulacja z ołówkiem w ręku, a przecież wieść niesie, że na kongresach leją się obficie szampany i są urządzane przednie bale.

— Jeśli ma to miejsce, to zawsze za pieniądze tych co jedzą i pija. Myślę jednak, że o świętości kongresu nie świadczy zastawiony stół czy ilość butelek szampana, ale oryginalny pomysł wystawy, ciekawe referaty i dobra usługa z naszej strony.

— Czego więc brakuje Panu do zszczęścia?

— Bardzo niewiele. Chciałbym mieć nowoczesny sprzęt elektroniczny, swoje własne — a nie pożyczane — komputery — i nowoczesne wyposażenie techniczne sal, w których odbywają się organizowane przeze mnie imprezy. Wówczas kiedy to nastąpi problemy na głowę każdy kraj, który startować będzie z nami w kongresowych szrankach.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:

IZABELA PIECZARA

jednak do tej pory z owej uświadomionej konieczności niewiele wynikało. Są rzeczywiście pilniejsze potrzeby... Prawda jest i to, że od kilkunastu już lat Podgórze systematycznie zmienia się na korzyść.

O bieżącej na terenie Podgórzania mieszka już ponad 191 tysięcy ludzi, więcej niż w niejednym mieście o statusie województwa. Również obszar zajmowany przez dzielnicę może imponować — 131 kilometrów kwadratowych. Pośrednio potwierdza to jednak, iż nie zawsze właściwie wykorzystywano istniejące tereny. Rozległość dzielnic powoduje niemałe komplikacje komunikacyjne. W samej tylko gospodarce gospodarczej podlegających jest obecnie ponad 77 tysięcy ludzi. Muszą szybko i sprawnie dojechać do swych zakładów, muszą mieć czym powrócić do domów. Licząc ponad 52 kilometry tras tramwajowych nie dotary jeszcze wszędzie. Nawet 211-kilometrowa sieć linii autobusowych nie rozwiązuje problemu dojazdu ludzi do

kodeksu oficera, na górze zaś — bolesna szczytowa rzęzi z rzeczywistością.

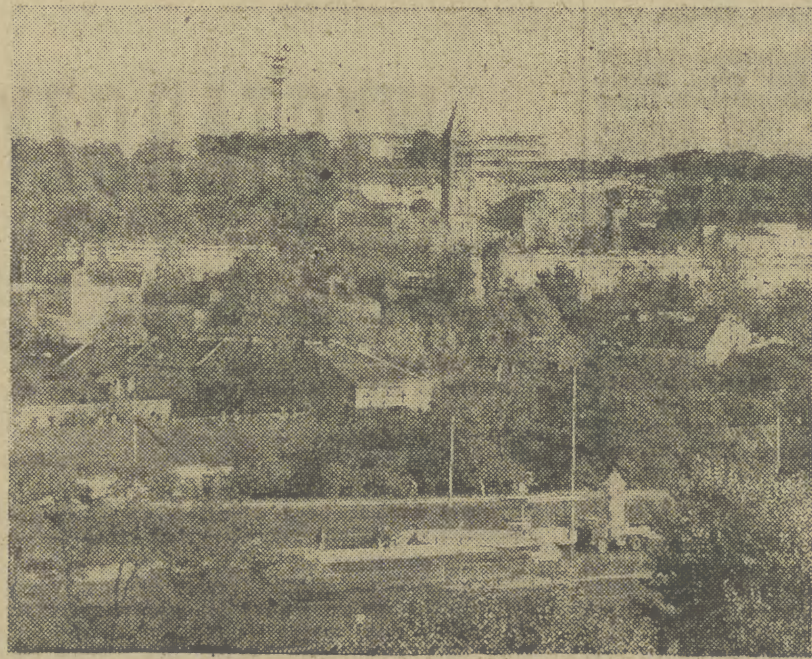
Pełny wymiar groteski można odnaleźć w „Zesowatym szczęściu”, z pamiętnym w roli głównej Bogusławem Kobiela. Historia urodzonego konformisty, który niczym kamielem dostosowuje się do otoczenia, kompromituje bezrefleksyjnie stosunek do narodowych mitów, stereotypów, będących częścią zbiorowej świadomości. Wcielając się w skauta, studenta, podchorążego, konspiratora, handlarza, urzędnika wraz z przynależnymi rekwizytami i postawami danej epoki, za każdym razem ulega on spóźnionej metamorfizie, bowiem historia wyprowadza go o nowy etap. Podda się wartościom pozornym, koniunkturalnym, z latwością przyjmując rolę narzuconą przez historię. Pragnie być wzorowym obywatелем w każdej epoce: za czasów sanacji, podczas wojny, jak też w nowym ładzie społecznym. To właśnie mechanizmy życia polityczno-społecznego narzucają mu poży zachowania się, pobawiając wewnętrznego „ja”. Ten antybohater, jednocześnie ludzki i karykaturalny, każe zastanawiać się nad granicami życia wolnego i autentycznego, kształtowanego pod wpływem stereotypów myślenia, fałszywych gestów, dogmatycznych kryteriów.

Odpierając ataki krytyki A. Munk wyjaśniał: Ci, którzy zarzucają mi, że reprezentuję w swoich filmach tendencje antybohaterkie, czynią mi dużą krzywdę. Wobec bohatera stawa nie manifestowaliśmy nigdy stosunku cynicznego, natomiast patrzymy na nie jak na fakt istniejący. W „Eroice” nigdy nie mówi się o bohaterach. Nawet jeśli ich czyny są irracjonalne, pokazani oni są zawsze z sympatią, z sentymentem. Wykazaliśmy jedynie nieprzychylną tego typu manifestację, to konkretnych sytuacjach. Niemniej w opinii E. Nurczyńskiej-Fidelskiej reżyser stanął u boku „prześmiwów”, tworzącich narodową i kulturową świadomość, ale ich szczytowość i drożność pełni funkcje oczyszczające, zmierzającą do odrzucenia wartości mitologizowanych. A. Munk polemizując z tradycją romantyczną — z „heroizmem” i „polskością” — w gruncie rzeczy walczył ze wszystkim, co ogranicza wolność i autentyczność życia społecznego. Ironia często szła w parze z realizmem przenikliwego spojrzenia na tragizm narodowych dzieł. Los bohaterów jego filmów spłatał się z realiami rzeczywistości. Mógł tedy prof. B. Lewicki napisać: W świetle historii może się łatwo okazać, że właśnie dzieła Munki reprezentowały całą godność polskiej sztuki filmowej. Godność narodową i wielkość estetyczną.

Andrzej Munk zginał w katastrofie samochodowej 20 września 1961 r., przerywając pracę nad „Pasażerką” (rekonstrukcja tragedii oświadczył). Dwa lata później na ekranie wszedł film zmontowany z materiałów, które nakręcił sam reżyser (nad ukończeniem filmu pracowali: W. Lesiewicz — reżyseria, W. Woroszyński — tekst, Z. Dwornik — montaż). Nie dokończona wersja rozpoczęła triumfalny pochód na międzynarodowych festiwalach, zdobywając nagrody w Cannes, Wenecji, Pradze i uzyskując nominację do Oscara.

WOJCIECH KLEMIATO

CZAS PODGÓRZA



Fot. Wacław Klag

pracy i domów. To wprawdzie jeden zalew, ale dosyć istotny problem ukazuje trudności, na jakie napotyka Podgórze w swoim rozwoju. Przypada mu także inna funkcja o znaczeniu ogólnomiejskim — jest to bowiem obecnie największy plac budowlany. Zgodnie z przyjętym planem Kraków do określonych ściśle granic rozrastał się będzie głównie dzięki rozbudowie dzielnic mieszkaniowych w Podgórze. Osiedle Zaborza-Ruczaj, Kurdwanów po zakończeniu budowy przyjmie blisko 100 tysięcy ludzi! A przecież nie jest to jedyny w Podgórze plac budowy!

Nawet przy niskim tempie budownictwa mieszkaniowego nie nadążamy niestety z budową obiektów handlowych, szkół, przedszkoli, żłobków itd. Nawet w starszych częściach Podgórza braki pod tym względem są ewidentne, a ich zmniejszenie to sprawa dosyć jednak odległej przyszłości. Przykład pierwszy z brzegu — w roku 1979 były w dzielnicy 33 szkoły, a tzw. współczynnik zmianowości wynosił 1,48. Obecnie szkół jest 40, ale współczynnik wzrósł już do 1,8. Nie da się w obecnej sytuacji i nadbrać założeń tam, gdzie jest, i nadadzać za potrzebami nowo powstających osiedli. Klucze do własnego „M” satysfakcjonują ludzi przez miesiąc, dwa... Potem minus życia na nowych osiedlach w tych, jak je nazywają, spłatalach Krakowa, przysyłają białki. W Podgórze próbowano już różnych rozwiązań. To tutaj właśnie

w Skawinie. Tyle tylko, że nadbranie założeń odbywa się tutaj na zasadzie gaszenia pożaru.

Dawne „robotnicze Podgórze” jest dzisiaj siedziwą nowoczesnych placówek dydaktycznych — Akademii Medycznej, tu są place budowy nowoczesnego szpitala, teatru muzycznego, hotelu „Kongresowego”. Fakty więc potwierdzają zmianę stosunku do Podgórza. Z szansy, którą dał jej czas dzielnic korzysta bardzo umiejętnie.

To stwierdzenie odnosi się nie tylko do tzw. centrum dzielnic, dotyczy ono także peryferyjnych podgórskich osiedli. Tu jednak mamy do czynienia z fenomenem innego, nieco rodzaju. Otóż w czasie, gdy niechęć do robienia czegośkolwiek, marazm i niemówność dokonyły inżynierów, na peryferiach Podgórza dzieło i dzieje się wiele. Obecnie kończy się np. gazyfikację dzielnic. Kilkadziesiąt kilometrów gazu — 70 km w ciągu 2,5 roku! Na peryferiach wybudowanych zostało dzięki inicjatywie i pracy samych mieszkańców. Ludzie zrozumieć, że własnym wysiłkiem na własne osiągnięcie, niż czekając na nasze środki — powiedział mi A. Kellerman. Takim inicjatywom my możemy tylko przyklasnąć, a tam gdzie ludzie chcą zrobić cokolwiek, staramy się pomagać. Obecnie mieszkańcy przystępują do rozwiązywania problemów z wodą. Także w czynie społecznym, także dzięki własnej pracy. Buduje się wodociąg w Tyńcu,

przygotowują się do podobnej inwestycji Opatkowice. W następnej kolejności problem rozwiązywany będzie w Sidzinie, Sobonowicach, Rajsku... Nieraz sam się boję, czy aby inicjatorzy czynów nie biorą na siebie za dużo, za wielkie odpowiedzialności. Ale jakoś dają sobie z tym radę — a pośrednio i nas, dzielnicowe władze, mobilizują do działania, starają o materiały, środki, sprzęt, stawiają przed nami coraz to nowe cele, osiągnięcia których jeszcze parę lat temu wydawało się niemożliwe — mówi naczelnik dzielnicy „burzymurki” dla ówczesnych dzielnicowych władz, dzisiaj sam przyznając, że Podgórze staje się coraz ładniejsze. Także dzięki wyburzeniom ruder, starych domów ograniczających budownictwo mieszkaniowe i komunalne. Znikł Ludwinów ze swoim folklorem... Trochę żal, ale takie bywały koszty rozwoju.

Do pełnej nowoczesności dużo jeszcze dzielnicy brakuje, głównie z zakresu tzw. infrastruktury. Trzeba sobie zdać sprawę z faktu, iż Podgórze nie było w pełni przygotowane do tak dużego tempa inwestycyjnego. Kłopoty z wodą — dzięki Rabin II — praktycznie zniknęły, trudności z zapełnieniem ciepła dla nowych osiedli powinna rozwiązać modernizacja i przebudowa Elektrociepłowni

Przyznam, że słuchając naczelnika dzielnicy i jego zastępcy zastanawiałem się, czy fakty o których mówię godne są tego, by o nich pisać. Przecież to w końcu niby drobniaki, które ludziom przyzwyczajonym do przedsięwzięć gigantycznych, wielkich budow, wydawać się mogą po prostu śmieszne. Doszedłem jednak do wniosku, że zbyt rzadko takim właśnie „drobnym” sprawom poświęca się uwagę, zbyt rzadko dostrzega się, iż z drobnych inicjatyw, skromnych przedsięwzięć powstaje często coś wielkiego.

Przeglądając Podgórze, ściślej do wielu zlokalizowanych tu zakładów przemysłowych opinia trucieli. Zasiadła do niedawna, coraz bardziej krzywdząca dzisiaj, gdyż upowszechniana jest bez znajomości istniejącego faktycznie stanu rzeczy. Prawda jest bowiem taka, iż dzielnica sporo zrobiła dla ochrony środowiska. Zlikwidowano sławną wytwórnię papy w okolicach Matecznego, tamże wytwórnię gumy i lakierów. Znikło wiele drobnych uciążliwych zakładów i zakładników. Sztandarowi trucieli „Solvay” i „Bonarka” także znacznie ograniczyły emisję szkodliwych substancji. W przypadku „Bonarki” można już zresztą mówić o zlikwidowaniu zagrożenia. „Solvay” natomiast dożywa swych dni, gdy wzięć pod uwagę decyzje dotyczące przeprofilowania produkcji zakładów. Dzielnica coraz zadróśniej strzeże swoich terenów i trudno powiedzieć dzisiaj, że lokalizuje się tutaj nadal zakłady szkodliwe dla otoczenia. Za to rozwijają się te gałęzie przemysłu, które dają duże efekty nie niszcząc środowiska. Ten kierunek dotyczył ma zresztą całego Krakowa. Konsekwentnie likwidujemy „trucieli”, ale dostrzegamy również znaczącą pozytywną rolę zakładów przemysłowych u nas zlokalizowanych — twierdzi nie bez racji naczelnik A. Kellerman. To przecież zakłady przemysłowe pomagają w wielu ważnych dziedzinach przedsięwzięciach. Nie ma w Podgórze szkoły, która nie miałaby swojego zakładu patronackiego i nie jest to patronat tylko na papierze. Oczywiście naciski na to, by budować w Podgórze przemysł istnieją — nadal, ale nikt już dzisiaj nie próbuje uzasadniać tego wygodnym stwierdzeniem, że „takie są potrzeby”. Te muszą iść w parze z terenowymi możliwościami dzielnicy. Przecież Podgórze to również rolnictwo i to wcale nie małe. 3480 gospodarstw rolnych, 44 tys. metrów kwadratowych upraw pod szkieł, 106 gospodarstw specjalistycznych dają produkcję, z której Kraków odczuwa od swego tradycyjnego zaplecia rolniczego nie może zrezygnować. Użytków rolnych już ponad 6090 hektarów, obecnie już tylko 4944 ha. Straty dość skutecznie nadrabia się jednak intensyfikacją produkcji rolnej. Przyszłość podgórszkiego rolnictwa to produkcja warzyw i owoców.

Różnorodność funkcji, które pełni dzisiaj dzielnica, ściśle powiązane jest z rozwojem i potrzebami Krakowa w pełni uzasadnia tytuł niniejszego artykułu. Nadszedł wreszcie czas Podgórza. Oby trwał jak najdłużej.

KONSTANTY MIGDAŁ

DAĆ ŻYCIU SZANSE

Jeszcze czasami słyszy szum wiatru bijącego o żagle i ten przeciągły świst w uszach, gdy głowa dotyka skalnej ściany. Ale głowa od 11 lat dotyka tylko poduszki, tamte głosy odchodzą w niebyt, rzadko — jedynie przy gwałtowniejszej wichurze — powracają, by przypomnieć o swoim istnieniu.

Dźwięki, które teraz słyszy są sztuczne. Telewizor, radio, dzwonek do drzwi, także ten wywołany przeze mnie, gdy wykręcam pięciocyfrowy numer. I moja pewność, że zawsze, na wygnanie ręki, obok telefonu, tkwi z tamtej strony na pół sparaliżowany człowiek.

Jadę do Jana T. Czecha i myślę, że do ludzi, do każdego z osobna człowieka, należy podchodzić omijając niektóre słowa. Każdy z nas ma takie jedno, na dźwięk którego gwałtownie zmienia wyraz twarzy. Co może wykrzywić oblicze

BOGUSŁAWA SKIMINA

— Niektórzy uważają, że kalece należy dać tyle pracy, aby nie mogli myśleć o swoim położeniu. A to nie jest prawda. Zawsze się myśli — mówi pan Jan, ale nie dostrzegam bólu w jego twarzy.

Przed 11 laty jeden niewiasty skok do podłogi zadecydował o kalecwie. Ale o dalszym życiu zdecydował już on sam. Ponury pokój szpitalny w Piekarach Śląskich i siedmiu takich jak on: paraplegików. Wcale nie siedmiu wspaniałych. Wprost przeciwnie.

— Zazila mnie ich zupełna negacja życia. Każda rozmowa, nawet rozpoczęta docieplim, kończyła się swoistym „memento mori”. Tam podjął decyzję. Na przekór pesymizmowi współtowarzyszy cierpienia pragnął zacerpnąć jeszcze parę haustów życia. Sądził, że razem z

— Niech pani napisze, że stało się to za sprawą Józefa Janika. Dużo mu zawdzięczam. Nauczył mnie wiele, między innymi posługiwania się dyltem. Można wspomnieć, że Józek jest inżynierem. To doda sprawie koloru — żartuje.

Praca w „Foto-Pamie” polegała na wykonaniu określonej ilości lipowych kasetek i pojemników na fajki. Chałupnicza, domowa robota. Jednostajna, mechaniczna...

Pięć lat trwała współpraca z „Foto-Pamem”. I nawet nie wie, że wtedy nastąpił drugi przełom w jego życiu. Przedtem zdecydował się żyć, teraz zdecydował się tworzyć.

Pierwszą wystawę linografii zawięzła pani Danucie Adamskiej. Zorganizowano ją w Domu Zdrojowym w Ciechocinku. Był rok 1980. Kolejną miał w szczecińskim „Miasopojemniku”. I indywidualną w 1982: rzeźby i haftu w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Starym Sączu (...proszę nie zapomnieć o pani Hannie Drobiszewskiej, dużo jej zawdzięczam...).

— Gdyby nie wypadek nigdy bym się nie dowiedział, że potrafisz rzeźbić, haftować, rysować. Oczywiście nikomu nie życzę, aby taką drogą odkrywał w sobie zdolności artystyczne.

Leży przede mną spis konkursów i wystaw, na których pan Jan T. Czech prezentował swoje prace i na których otrzymywał nagrody. Jest to długa lista, której zacytowanie zapewne znacznie zwiększyłoby moją wierszówkę. Ponieważ nie jestem zachłanna ograniczę się do stwierdzenia, że liczba ich przekracza dwadzieścia. Wystawy na terenie całego kraju. Linografie, grafiki i ostatnia pasja: ekalibrysy. Powstałe ich całe mnóstwo, wciąż przychodzą nowe zamówienia.

— Napisałem do „Relaksu” (dodatek do „Kuriera Polskiego”) o swoich zainteresowaniach i przesłałem „próbki talentu”. Po roku (A! Ta „szybkość” prasy) ukazał się artykuł, w którym podany został mój adres. Od tego czasu przychodzą stopy listów. Obawiam się, że nie podobał mi się żaden z nich. Pracuję także dla Międzynarodowego Instytutu Esperanto w Hadze.

Wykład przerywa żona. Na stół wędruje obrus pięknie ozdobiony krzyżowym haftem. To także dzieło pana Czecha. Opiaram się o ścianę i gwałtownie wracam do poprzedniej pozycji, wiedząc jak trudno usunąć farbę ze swetra. Od rucha spoglądam na siebie i dopiero teraz widzę, że fragment ściany, o który się opierałam jest pomalowany na biało, ale nie brudzi.

— Proszę, się nie przejmować. Białe czworokąt jest wymalowany emulsją. Służy mi za rodzaj ekranu dla przeźroczliwych. Teraz dopiero uważnie rozglądam się po pokoju. Chłonąc to, co mówi człowiek zapomniał o pomieszczeniu. Jakże tutaj wszystko jest idealnie zaplanowane! Nad głową rodzaj suszarni, gdzie linografie nabierają trwałości. Każde urządzenie można wyciągnąć niewiele manewrując własnym ciałem. Na ścianach płaskorzeźby pana Jana i przyjaciół. Poszegowane według specjalizacji książki, kartoteki. W jednej z szuflad obok bezużytecznego już patentu sternika jachtowego, drzewnie, budzona codziennie — kronika. Zapisywana w sposób lustrzany, to jest piśmem, które można odczytać za pomocą lustra. Jak u Leonarda da Vinci. I słabość pana tego pokoju. Kto tu raz wejdzie, musi wpisać się do „książki pamiętkowej”. Kartkuje ostrożnie: „Temu, który wynalazł tysiąc sposobów, by tysiąc lat przeżyć”, „W hołdzie dla Pańskiej aktywności”. „Wyrazy szczerzego uznania i szacunku”. Podpis.

Patrzę na pokój, na człowieka ograniczonego przestrzenią ortopedycznego łóżka i zaczynam rozumieć jak dużo człowieczeństwa i siły mieści się w tej jednej ludzkiej istocie. I zaczynam pragnąć, aby każdy miał w sobie taki mechanizm, który uchroniłby go przed zmiażdżeniem duszy.

P.S. Państwo Czechowie od dłuższego czasu bezskutecznie szukają do wózka inwalidzkiego opon o symbolu 200X50. Może ktoś z Czytelników będzie w stanie im pomóc? Podaj adres: Jan T. Czech, Stary Sącz, os. Stoleczne 1/19, tel. 607-19.

żoną. Omylił się. Odeszła z dzieckiem, podając pierwszy z brzegu niezręczny powód.

Wyczuwam jednak obecność kobiety w tym ciepłym wnętrzu. Życie pisze najlepsze scenariusze. Kobieta, która właśnie przekreśla klucz w zamku poznał 19 lat temu. Byli nastolatkami, w szkole średniej. Pierwsze nieśmiało trzymanie się za ręce. Pierwsza miłość. I utrata kontaktu. Po latach Jola dowiaduje się, że Janusz miał wypadek. Wie, że jego żona odeszła. Oj-



Linoryty Jana T. Czecha.

ciec przestrzega: Twoja wizyta będzie zobowiązująca! Po nieprzespanej nocy nadchodził nowy ranek, a z nim decyzja: pojedzie!

— Cierpienie wspólnie przyjmowane i dzielone jest radością — powie teraz.

Miał więc dom i przy sobie współodczuwającego człowieka. Ale renty w Polsce nie są wysokie. Nawet te pierwszej grupy. Przypadek zdarzył, że istniała w Starym Sączu Spółdzielnia Pracy „Foto-Pam”. Wtedy pierwszy raz wziął do ręki dylto.

raźnie kamieniem, w tym nawet granitami, ce na polecenie Wydziału Ochrony Zabytków podaje.

Poza tym wszystko się zgadza, tyle, że na odwrot. Dziel sztuki światowej miary w Lizbonie tyle, że nawet podczas drugiego już pobytu nie byłam w stanie choć polowy z nich obejrzeć, co zaś do perłowości i nieautentyczności dawnej i współczesnej sztuki Portugalii też mam wyrobione zdanie.

Jeśli zaś o sposób pokazania chodzi, to proszę Państwa, tylko nam się uczyć od Portugalczków wypada, bo przekładają oni jakość nad ilość, czyli wystawiają niewielką liczbę dzieł najwyższej rangi, dzięki czemu widzę nie gubi się w kilometrach sali i zachowuje do końca wrażliwość umysłu i

oczu. Jak to mawiał Malraux? Aha — lepiej oglądać jedną katedrę dziesięć razy niż dziesięć katedr jeden raz.

Jest zatem w Lizbonie z rzeczy, których nigdzie, poza Portugalią zobaczyć nie można, a także wszak tylko zastępują na uwagę podczas niedługiego pobytu, uszanować, choć właśnie wielka kolekcja karek monarszych, jest muzeum sztuki afrykańskiej z unikatowymi rzeźbami, jest architektura manuelińska z XVI w., lekka, swobodna i pełna wdzięku, a liniach i dekoracji jakich nie powstydziłyby się rokokowi i secesja najwyższych lotów, jest Fundacja Gulbenkiana, multimilionera i zbieracza, a w niej cudo, jakie tylko światu jest połączony z nieograniczonymi pieniędzmi zgromadzić potrafią, czyli niemal wszystko, co nasza i obca kultura wydała w swej wysublimowanej postaci. Jeśli więc Rubens, to osobisty, czyli malowany dla siebie, nie przypominający więc w niczym rzeźniczych poidłów o kolosalnych wymiarach, jasny i tak wyprzedzający swą epokę, że z pewnej odległości mo-

W jakim natomiast czasie należało tłumić zdrowe odruchy męskie — jak się należy spodziewać, czego społeczeństwo (choć nie jest to takie pewne, czego dowodzi sławny obraz przedstawiający piękną Gabriellę ścisnącą pierś marszałkowej Balagny, anonim, około 1596, Louvre)? Ano w światłej i wytwornej epoce ostatnich Ludwików, kiedy to splendor Francji oraz jej bon ton promieniowały na całą Europę, a bywało, że i dalej, aż po krańce cywilizowanego pnia świata.

Piszę natomiast o tym dla konfrontacji wyobrażeń z faktami, czyli podważenia mitów tudzież innych błędnych poglądów, w jakie obrasta nasza świadomość w całej swej rozciągłości i posornej głębi.

ZWIERZENIA ESTETYCZNE

Nie należy łapać pań za pierś na powitanie ani bić służby w obecności gości — poucza pewien *savoir vivre*, a ja chciałbym Państwu zadać pytanie: gdzie, kiedy i na czyj użytek owa uroczą książeczka została wydana? Nie, absolutnie nie tam, gdzie Państwo przypuszczają, co mogę przeprzeć oryginalnym tekstem: „ne point saisir les seins des dames que l'on rencontre, ne point battre ses domestiques en presence d'un visiteur”.

Jak Państwo widzą, wybrałem w tłumaczeniu mniej pracowitą wersję słowa „rencontre”, a to z litości nad lekceważącymi formy towarzyskie redakcją, bo przecież ścisłanie pierś wszystkich napotkanych dam przekracza nawet możliwości zawodnika walk catch as catch can, czyli łap jak możesz.

W jakim natomiast czasie należało tłumić zdrowe odruchy męskie — jak się należy spodziewać, czego społeczeństwo (choć nie jest to takie pewne, czego dowodzi sławny obraz przedstawiający piękną Gabriellę ścisnącą pierś marszałkowej Balagny, anonim, około 1596, Louvre)? Ano w światłej i wytwornej epoce ostatnich Ludwików, kiedy to splendor Francji oraz jej bon ton promieniowały na całą Europę, a bywało, że i dalej, aż po krańce cywilizowanego pnia świata.

Piszę natomiast o tym dla konfrontacji wyobrażeń z faktami, czyli podważenia mitów tudzież innych błędnych poglądów, w jakie obrasta nasza świadomość w całej swej rozciągłości i posornej głębi.

Pare z nich natomiast dotyczy Portugalii i jej sztuki. Cóż bowiem przeciętny rodak potrafi o nich powiedzieć? Że jedzie się tam przez Francję i potem w lewo, co jest równie słuszne, jak wytyczenie drogi do Irlandii przez tenże kraj i potem na prawo, że sztuka portugalska jest prowincjonalną odmieńską sztuki hiszpańskiej, w Lizbonie nie ma nic szczególnego do obejrzenia, a ponadto jest tam poręba. I tylko ostatnie stwierdzenie jest prawdziwe. Rzeczywiście, upały tam nieźle, choć pobliski ocean robi co może dla odświeżenia powietrza ku strapieniu konserwatorów, gdyż słony wiatr szkodzi wy-

Sztuka portugalska

żona go wziąć za Bouchera. Tyle, że lepszego od najlepszych Bouchera o trzy lub więcej klasy. No i tematyka: czy mogą sobie Państwo wyobrazić dwie pary centaurów w złotych, w tym jedną w stadium bardzo już zaawansowanych igrzysk, toczonych przy wykorzystaniu wszystkich dwunastu odnóg? To samo z obrazami Rembrandta, la Toura, Bouchera etc. etc. Bądź meble sławnych obelastów z Boulema, Riesnerem, van Oebenem, szkła Lalique'a etc. a wszystko zebrane na stosunkowo niewielkiej przestrzeni i w naturalnym układzie wewnątrz mieszkalnych.

A tuż obok, w drugim skrzydle Fundacji, zbiór sztuki nowoczesnej z naciskiem na portugalską rzecz jasna. Czas więc na wnioski końcowe — odtóż pominięta o wierność sztuka tego kraju ma własne oblicze, co czyż, żyjący wszak od wieków na przecięciu się różnych kultur, winniśmy znakomicie zrozumieć, bo czyż — poza sztuką sarmacką — istnieć u nas choć jeden rodzimy styl? Romaniki przysłała z południa i zachodu, tak samo gotyk, renesans, barok etc. etc., do których to importów jeszcze Biazuncum i Turcja dorzuciły swe trzy grosze i tak do naszych dni.

A jednak, proszę Państwa, mówimy i możemy mówić o sztuce polskiej, gdyż każdy styl i kierunek został w naszym kraju skorygowany i dostosowany do lokalnych gustów i potrzeb.

Kioryś zresztą kraj Europy wytworzył własną, rodzimą sztukę? Starożytna Grecja? A poprzedzająca okres klasyczny sztuka minojska to pies? Może więc Rzym? A sztuka eberska i grecka to co? Francja miała co prawda swój gotyk, lecz inne kraje nawet tego jednego, krótkiego momentu pełnej autonomii artystycznej były pozbawione. Toż z Portugalią, której sztuka, mieszcząc się w europejskich, a teraz światowych stylach, wykształciła jednak ich rodzimą odmianę, barwną, pogodną, słowną od przesadnego dramatyzmu i romantyzmu sarmackiego; że zaś, proszę Państwa, cechy bliskie są również naszej sztuce.

I rzeczywiście sztuka, zatem i genius loci obu krajów są bliskie sobie, a czemu — nie potrafimy wytłumaczyć, jako że na pierwszy i drugi raz oka Polskę i Portugalię łączy tylko jedno: tu i tam Panie są piękne i pognęte, co, jak widać, łagodzi męskie obyczaje i skłania Panów do poruszenia skrajności na rzecz poszukiwania złotego środka.

JERZY MADEYSKI

Zakład Histologii AM w Krakowie wspólnie z Instytutem Histologii i Anatomii Mikroskopowej w Antwerpii prowadzi prace badawcze dotyczące komórek warunkujących odporność płuc — tzw. makrofagów. Temat tych prac jest sponsorowany przez polskie Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej i Ministerstwo Zdrowia Królestwa Belgii. Kilka dni temu odbyło się Międzynarodowe Sympozjum Polskiego Towarzystwa Histochemików i Cytochemików, na które przybyło wielu zagranicznych naukowców, a wśród nich dyrektor współpracującego z Polską Instytutu — prof. DIETRICH W. SCHEUERMANN i jego matka — b. rektor i organizator medycznej części Uniwersytetu w Antwerpii prof. MARIA H. de GROODT LASSEEL. Stanownych gości poprosiliśmy o rozmowę, w której uczestniczył również kierownik Zakładu Histologii AM w Krakowie prof. TADEUSZ CICHOCKI.

— RED.: Udać się Pani Profesor dobrze spełniać w życiu wiele ważnych i niezwykle absorbujących funkcji — zwracam się do Pani prof. de GROODT LASSEEL — jest Pani cenionym naukowcem, reformatorem uniwersytetu i wice-rektorem a w przeszłości rektorem tej uczelni. Zaczynając od Pani zainteresowań i osiągnięć naukowych. Czego one dotyczą?

— Całe życie byłam zainteresowana histologią i uczuciowo związana z tym przedmiotem. Mój ojciec był histologiem — profesorem Uniwersytetu w Glasgow, matka, jako osoba starannie wykształcona, doceniając wartość nauki, dbała o zachowanie kontaktów ze znakomitymi uczniami, którzy odwiedzali nasz dom. Bywał u nas Einstein... Syn kontynuując wiec tradycję rodzinne, lecz wykształcenie zdobywał nie pod moim okiem, a w ośrodkach zagranicznych, zwłaszcza w Düsseldorfie. Wczesny okres mojej pracy naukowej przypadł na rewolucję techniczną w naukach morfologicznych. Uczestniczyłam w tworzeniu badań elektronowo-mikroskopowych na terenie Belgii. Opracowałam urządzenie do cięcia tkanek w badaniach przeprowadzanych przy pomocy mikroskopu elektronowego. Szczególnie interesowały mnie badania nad jajnikami i komórkami dokrewnymi tego narządu oraz badania płuc.

— RED.: I za te osiągnięcia otrzymała Pani nagrodę Purkiniego przyznawaną przez Uniwersytet Karola w Pradze... Zapisala się Pani rów-

moich pierwszych prac dotyczy budowy mięśnia sercowego u żaby. Udało mi się, metodami kontrastowymi, wykazać w mięśniu serca obecność wewnątrzkomórkowych kanalików, będących strukturalnym podłożem dla zjawiska pobudzenia tego organu do skurczu. W czasie obserwacji mięśnia sercowego odkryliśmy komórki wykazujące naturalną fluorescencję, a z czasem znaleźliśmy również podobne komórki w płucach. W dalszych badaniach okazało się, że w komórkach mięśniowych przedślonków serca występują ziarna wydzielnicze, a zatem komórki te, oprócz zdolności do kurczenia się, mają jeszcze za zadanie produkowanie i wydzielanie pewnych aktywnych związków chemicznych. Ich produktem wydzielniczym jest hormon peptydowy, któremu dano nazwę kardiodylatyny. Ma on wpływ nie tylko na działanie komórek serca, ale i na inne narządy. Ponadto leżące podwierzdzio komórkę, noszące nazwę argentafinoz, produkują dopaminę, która dostaje się wprost do krwi i działa regulując na funkcjonowanie układu naczyniowego. Komórki te należą do wielkiej rodziny komórek produkujących hormony peptydowe — te zaś regulują wiele czynności ustroju, m. in. płuc, przewodu pokarmowego. Tworząc takiej koncepcji, tzw. systemu APUD jest prof. Anthony Pearse, doktor honoris causa Akademii Medycznej w Krakowie.

— Prof. T. CICHOCKI: Chciałem dodać, że prof. Scheuermann opracował metody pozwalające na dokładną identyfikację i charakterystykę komórek należących do tej grupy oraz ich pro-

„Nie można zjadać ziarna przeznaczonego na siew”

O warunkach postępu w medycynie

niez w historii swojego uniwersytetu wprowadzając, jako rektor tej uczelni, wiele korzystnych zmian. Na czym polegały te reformy?

— Za główne swoje osiągnięcia uważam zwiększenie dostępności uniwersytetu dla wartościowych pod względem intelektualnym młodych ludzi z różnych środowisk.

— RED.: Uczyniła to Pani przez rozbudowę tego ośrodka, czy przez zmianę jego organizacji i zasad rekrutacji?

— Przez otwarcie drzwi. By silniej związać uniwersytet ze społeczeństwem trzeba było dokonać pewnych zmian wokół uczelni i wewnątrz niej. Udało się pokonać wiele barier izolujących środowisko akademickie. Położyłam nacisk na zwiększenie kontaktów pracowników naukowych i studentów z uczniami szkół średnich, by zbliżyć tę młodzież do środowiska uniwersyteckiego i przekonać ją, że nie tylko dzieci zamożnych rodziców stać na podjęcie studiów. Więź uczelni ze społeczeństwem przynosi obustronne korzyści: pozwala tak edukować studentów, by nie ograniczali się tylko do przyswajania wymaganych w programie wiadomości, a także przyczynia się do podniesienia ogólnego poziomu społeczeństwa. Uniwersytet ma stymulować rozwój osobowości studentów, a za ich pośrednictwem wzbogacać środowisko. Życie uniwersytetu musi być adaptowane do życia społeczeństwa.

— RED.: Czy takie „otwarcie” uniwersytetu ma wpływ na profil i jakość pracy naukowej?

— Badania naukowe są, ze zrozumiałych względów, elitarne. Nie wszyscy studenci będą naukowcami, co nie oznacza, że uniwersytet nie powinien spełniać szczególnej roli w formowaniu umysłów. Są studenci wywodzący się z rodzin inteligentnych, czy akademickich, ale są przecież i tacy, którzy nie wynieśli z domu pewnych wartości ułatwiających im start, a mają zdolności, czy talent. Oni winni mieć szansę na wyrównanie braków w edukacji. Z myślą o takich studentach i kandydatach na studia podjęliśmy pewne kroki reorganizacyjne. W naszym uniwersytecie zostały dla nich otwarte, od godziny siódmej do dwudziestej czwartej, pokoje nauki, gdzie mają dostęp do cennych książek i środków audiowizualnych. Ułatwia im to samokształcenie. Ustąpiłam im także część pomieszczeń rektoratu. Studenci ci mogą również korzystać z szerokiego propozycji kulturalnego spędzenia czasu: teatrów, koncertów, odczytów. Ewolucji uległ także tradycyjnie sztywny system egzaminacyjny. Bywało bardzo żoźli system, który ma pewne bariery psychiczne, utrudniające im przystosowanie się do pewnych ram organizacyjnych, terminów. By nie odciąć im drogi do dalszej edukacji został wypracowany „system kredytowy”. Polega on m. in. na tym, że studenci mają ułatwiony dostęp do profesorów oceniających trudności i przyczyny ich niepowodzeń. Także rektor stał się osobą bardziej dostępną.

— Prof. T. CICHOCKI: W 1967 roku napisała Pani Profesor pracę, która w czasach ekspansji akademickiego nauczania w Belgii stała się przewodnikiem dla uniwersytetów.

— RED.: Czy efekt przeprowadzonych z inicjatywy Pani Profesor zmian był wymierny?

— Prof. H. de GROODT LASSEEL: Tak. Po siedmiu latach od czasu ich wprowadzenia dokonano podsumowania. Okazało się, że poziom wiedzy studentów wzrósł, wyniki egzaminów znacznie się poprawiły. Mimo zaostreżenia kryteriów egzaminacyjnych i podwojenia liczby studentów ilość tych, którzy w pierwszym terminie ukończyli studia zwiększyła się o ok. 70 proc. To charakterystyczne, że szybko reagowały na przeprowadzone zmiany studenci, niż studenci.

— RED.: Mimo tylu obowiązków i dokonanych udało się Pani spełnić inną swoją rolę — zadbając o rozwój naukowy syna.

— Syn, jak wspominałam, kształcił się w ośrodkach zagranicznych i dopiero jako w pełni ukształtowany naukowiec wygrał konkurs na obsadę wydziału naszego uniwersytetu.

— RED.: Jaką dziedziną naukową zajmuje się Pan Profesor i jakie zagadnienia bada wspólnie z naszymi naukowcami? — zwracam się do prof. Scheuermann.

— Prof. D. W. SCHEUERMANN: Zakres prowadzonych przeze mnie badań jest dość szeroki. Badamy komórki w mikroskopie optycznym i elektronowym oraz zajmujemy się opracowaniem nowych metod badawczych warunkujących postęp w mikromorfologii. Wprowadzenie nowoczesnych, adekwatnych do zamierzeń naukowych metod badawczych jest przecież głównym warunkiem postępu w tych badaniach. Jedną z

duktów wydzielniczych. W czasie obecnego sympozjum Profesor będzie mówił o komórkach płuc zawierających katecholaminy — substancje wykazujące fluorescencję i produkujących hormony peptydowe.

— Prof. SCHEUERMANN: Jest to ważne zagadnienie, ponieważ okazuje się, że obniżenie poziomu tlenu w płucach powoduje uwalnianie z hormonów aktywnych substancji regulujących przepływ krwi w tym narządzie.

— RED.: Jakże jest zastosowanie wyników tych badań w leczeniu chorób kraczenia?

— Prof. D. W. SCHEUERMANN: Duże, szczególnie w leczeniu chorób płuc, a w rejonach o znacznym zapyleniu są to schorzenia dość częste. Przedmiotem naszych dalszych badań jest przewód pokarmowy i jego unerwienie. W naszym kraju wiadomo, że prof. Cichocki z Krakowa i jego zespół wraz z Oddziałem Tere-nowym Instytutu Matki i Dziecka w Rabce wykonują bardzo ważne badania struktury płuc, szczególnie ich komórek fagocytycznych i to właśnie zachęciło nas do współpracy. Jednym z kierunków badań prowadzonych przez nasz zespół w Antwerpii jest działanie różnych substancji uszkadzających nabłonek wyszczelniający pęcherzyki płucne i sposób odnowy tego nabłonka dzięki działaniu jednego z typów komórek — pneumocytów II. Badamy właśnie procesy dojrzewania tychże pneumocytów i wpływ, jaki na nie wywierają hormony sterydowe, czy hormony tarczycy. Komórki — pneumocyty typu II — produkują aktywne powierzchniowo substancje istotne nie tylko dlatego, iż pokrywają warstwę pęcherzyki płucne, ale również z tych względów, że działają aktywizująco na czynność makrofagów płucnych. I tu łączy się nasze badania nad makrofagami, komórkami regulującymi różne czynności płuc. Współpracują one z wieloma innymi komórkami, jednak jeśli jest ich zbyt dużo i są zbyt aktywne, mogą wywoływać zmiany patologiczne, ostre lub przewlekłe. Dochodzi wtedy do niszczenia elementów elastycznych w płucach, a w stanach przewlekłych — do ich zwłóknienia i zaburzenia czynności. Komórki odpornościowe, czyli makrofagi otrzymujemy metodą płukania dróg oddechowych u dzieci i dorosłych, cierpiących na różne choroby alergiczne i gruźlicę. Pierwsze wyniki wspólnych prac zespołu polskiego i naszego zapowiadają się ciekawie toteż my, jako naukowcy i Ministerstwo Zdrowia Królestwa Belgii jesteśmy zainteresowani dalszym rozwojem tych badań. Mówiąc ogólnie uważam, że postęp w nauce zależy od rozwijania badań podstawowych, a nie tylko czerpających z ich dorobku nauk klinicznych. Nie można bowiem zajmować się tylko naukami stosowanymi, takie krótkowzroczne działanie powodowałoby zjadania ziarna przeznaczonego na siew...

Aby nauka dobrze się rozwijała musi być zespół wartościowych ludzi złożony z naukowców i pracowników technicznych, umiejących pracować wspólnie oraz dobrze wyposażone laboratorium. Ludzie muszą posiadać wysokie motywacje i ciężko pracować, a zewnętrzne przeszkody nie powinny zabudzać ich czasu przeznaczonego na działalność naukową, bo to przecież głównie czas wyznacza możliwości człowieka.

Badania, którymi zajmuje się w krakowskim laboratorium prof. Cichocki, są prowadzone nieo-innymi metodami niż nasze, ale na wysokim poziomie i mogą stanowić przykład dla innych krajów. Lider grupy badawczej powinien umieć łączyć do swych badań wiedzę z innych dyscyplin i utrzymywać kontakty z praktyką, gdyż klinicyści nie zawsze mają orientację, co w danej chwili może im zaferować nauka do zastosowania w terapii.

Premierem rządu Flandrii jest obecnie pan Gaston Geens, dzięki któremu mamy trzecią rewolucję techniczną. Jestem członkiem rządu doradczego przy rządzie Flandrii. Uważam, że tej rewolucji musi towarzyszyć przewrót w naukach przyrodniczych. Właśnie uniwersytety, wsparte na dwóch filarach — edukacji i nauce — są miejscem, od którego rozpocznie się rewolucja techniczna, naukowa, a poprzez ich kontakty ze społeczeństwem efekty obejmą cały kraj.

Rozmawiała:

KRYSTYNA ROŻNOWSKA

Dziedzictwo Włodzimierza Lenina

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

leninizm w czasach współczesnych, co znaczy metodologię marksistowsko-leninowską. Przypominało o tym, że „Chleb i pokój” było naczelnym hasłem Rewolucji Październikowej. To zagadnienie szeroko omówił przewodniczący komisji ze strony polskiej prof. Henryk Chojak. Chyba nikogo nie trzeba przekonywać, gdy świat stoi w obliczu realnej katastrofy nuklearnej, a wielu narodem zagraża autentyczny głód, jak bardzo współcześnie brzmi leninowskie hasło z okresu rewolucji. Prof. Marek Fritszand mówił na temat aktualności etyki leninowskiej, nie ukrywając, że — bywało — zapomniano o niej. Prof. Jan Szmyt z Krakowa referował problemy tradycji i współczesności leninowskiej spuścizny.

— Z jakimi tematami wystąpił uczeni radziecy?

— Akademik prof. Władimir Kudriawcow i dyrektor Instytutu Filozofii AN ZSRR prof. Mikołaj Łapin zwrócili uwagę na zmiany zachodzące w naukach społecznych Kraju Rad. Jak wiadomo, na XXVII Zjeździe KPZR ostrej krytyce poddano nauki społeczne w Związku Radzieckim, zarzucając im odwracanie się od problemów nurtujących radzieckie społeczeństwo. Sporo referatów wskazywało na niesłychany wzrost biurokracji. I znowu przypomniano słowa Lenina, że największym wrogiem socjalizmu jest właśnie biurokracja, a nie wróg zewnętrzny.

Kolejdy radziecy mówili o konieczności demokratyzacji życia w ZSRR. Pytanie w rodzaju — dopiero teraz, po tylu latach budownictwa? — uprzedziła odpowiedź, że bez niej nierealny stałby się program rozwoju państwa wytyczony na ostatnim zjeździe partii. Obywatel powinien być panem własnej sytuacji — wyraźnie to akcentowali kolejdy radziecy — i czuć się gospodarzem własnej ziemi. A to znaczy rozwój samorządności. Przestrzegali jednak przed

niebezpieczeństwem anarchii. Demokratyzacja tak, lecz mądrze i rozważnie. Jest ona w dzisiejszych czasach niezbędna, co wynika z samej istoty współczesnego socjalizmu. Demokratyzacja oznacza również, mówili kolejdzy radziecy, szeroki udział społeczeństwa we współzrządzeniu, a co za tym idzie, współodpowiedzialność obywateli za rozwój i los państwa. Z tego względu, podkreślano, coraz szerszą samodzielność powinny odgrywać związki zawodowe. W ważnych sprawach ogólnonarodowych powinno odbywać się referendum, korzystając z zapisu Konstytucji ZSRR. Należy popierać indywidualną pracę na własny rachunek, o ile nie ma w niej elementu wyzysku. W tej sprawie, informowali kolejdy radziecy, państwo przygotowuje odpowiednie decyzje prawne.

— Panie Profesorze, czy zgodzi się Pan z tezą, że polskie doświadczenia lat 80. znalazły odbicie nie tylko w treści referatów naukowych radzieckich, ale również w przemianach zachodzących obecnie w życiu społecznym ZSRR.

— Wydaje mi się, że tak. Niewątpliwie, w Związku Radzieckim z naszych doświadczeń wyciągnięto daleko idące wnioski, a co godne podkreślenia — wysoce konstruktywne. Stąd m. in. działania rozważne i konsekwentne w demokratyzacji życia. Stąd z wielkim zainteresowaniem śledzą nasze drogi wyścigi z kryzysu, złożoność naszego życia ideologicznego, rolę Kościoła, wielopartyjność naszego systemu, miejsce PRON na naszej arenie politycznej. Tegoroczna konferencja była wysoce pouczająca dla obu stron.

— A propos, czy dorobek seminarium znajdzie szersze upowszechnienie?

— Pokłosiem ubiegłorocznej sesji są wydawnictwa w języku polskim i rosyjskim. Na te tomy zostały włączone do systemu samokształcenia i szkolenia partyjnego. To

świadczą, że stawiamy problemy, którymi interesują się szerokie rzesze, zarówno członkowie partii, jak i ludzie bezpartyjni. Sądzę, że podobnie stanie się z dorobkiem tegorocznej sesji.

— Dlaczego część wyjazdów seminarium odbyła się w Poroninie?

— Chcieliśmy pokazać kolegom radzieckim miejsca w Polsce związane z Leninem. Muzeum w Poroninie weszło do kultury obu narodów. Pobyt Lenina w Krakowie wielokrotnie opisywano w literaturze. Prof. Władimir Diakov wygłosił referat „Lenin o polskim ruchu niepodległościowym oraz znaczenie Lenina w polskim ruchu robotniczym”, zaś doc. Jan Sobczak z Akademii Nauk Społecznych przedstawił pobyt Lenina w Galicji.

— Panie Profesorze, czy temat sesji — „Dziedzictwo ideowe W. Lenina a problemy współczesności” — budził kontrowersje, wywoływał polemiki uczonych?

— Naturalnie, bowiem wymiana poglądów była kontrowersyjna, gdyż wiele się zagadnień dyskusyjnych, dlatego nie mogło być mowy o jedności. Wręcz odwrotnie, uważamy, że prawdziwa jest w toku dyskusji spór. Dochodziło więc do ostrych wymian poglądów, lecz zawsze z poszanowaniem stanowiska przeciwnika. Prawdziwa nauka niechce z góry nie aprobować, stąd polemiki nie ograniczały żadne bariery.

— Czy już wiadomo, co będzie tematem następnego seminarium?

— W przyszłym roku, w rocznicę 70-lecia Wielkiego Października, uczeni polscy i radziecy przygotują konferencję „Rewolucja Październikowa a problemy socjalizmu”. Sesja odbędzie się w Moskwie.

— Dziękuję Panu Profesorowi za rozmowę.

Notował: (wok)

Grupa „Consensus”

za rozszerzeniem dialogu narodowego

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

czy się w konstruktywną działalność mającą na celu dobro ogółu, w tym — kształtowanie państwa pojmowanego jako strukturę umożliwiająca coraz pełniejszą realizację podmiotowości obywatelskiej i narodowej”.

Grupa „Consensus” deklaruje swą gotowość podjęcia wszelkich kroków, dla poszerzenia dialogu i objęcia nim wszystkich, którzy zechcą umiać go za podstawową metodę rozwiązywania problemów, wynikających m. in. z różnorodności postaw i poglądów.

KRÓTKO

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

z którym przeprowadził rozmowę nt. głównych punktów porządku dziennego zbliżającej się konferencji Unii Międzyparlamentarnej w Buenos Aires.

OKREŚLENIE głównych kierunków działań uczelnianych organizacji partyjnych w nowym roku akademickim, ocena aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w szkołach wyższych to główne cele spotkania 26 bm. w Warszawie sekretarzy komitetów wojewódzkich zajmujących się sprawami nauki i oświaty i I sekretarzy komitetów uczelnianych PZPR. Przewodniczący Biura Politycznego sekretarz KC PZPR Tadeusz Porebski.

GŁÓWNYM AKCENTEM obchodów tegorocznych „Dni Majdanka” była 26 bm. antywojenna manifestacja na terenie byłego obozu. Tradycyjnie jak co roku były wieczornie Majdanki, młodzież szkolna, mieszkańcy Lublina, delegacje zakładów pracy i przedstawiciele władz oddziału hold pomordowanych.

Strategiczne założenie NPSG 1986—1990 jest tworzenie i utrwalanie zdolności gospodarki do zrównoważonego i efektywnego rozwoju. Podstawowymi celami społecznymi są: dalsza poprawa zaopatrzenia rynku żywnościowego i artykułów przemysłowych, postęp w rozwiązywaniu problemów mieszkaniowych, skuteczne ograniczenie inflacji, polepszenie opieki zdrowotnej, zahamowanie degradacji środowiska naturalnego, rozbudowa bazy oświaty i szkolnictwa oraz kultury, kształtowanie dochodów ludności zgodnie z zasadą socjalistycznej sprawiedliwości społecznej.

Przewiduje się, że dochód narodowy wytworzony w latach 1986—1990 wzrośnie o ok. 16—19 proc., natomiast dochód narodowy do podziału — o ok. 14—17 proc. Poziom spożycia ogółem (w przeliczeniu na jednego mieszkańca) powinien wzrosnąć o 8,2—11,5 proc. Rada Ministrów podkreśliła, że osiągnięcie takiego wzrostu zależy — oprócz przełamania istniejących warunków — od eliminacji subiektywnych ograniczeń, związanych przede wszystkim z postawami społecznymi, organizacją pracy i zarządzaniem. Są tu znaczne rezerwy. Biorąc pod uwagę, że w 200-letniej tradycji prawobrzeżnego terenu za Wisłą, o rozkwicie dzielnicy, która w ciągu kilkunastu lat z opuszczonej i zaniedbanej, stała się piękną, witalną częścią Krakowa. Przypomnieć należy chociażby takie inwestycje jak Szpital Podgórski, inwestycje oświatowe, gazyfikację nowych osiedli. Jednym słowem — Podgórze stało się dzielnicą, w której dobrze się pracuje i dobrze mieszka, która ma coś do zaoferowania nie tylko swoim mieszkańcom, ale i mieszkańcom całego Krakowa.

W uroczystej inauguracji uczestniczyli m. in.: wiceprezident m. Krakowa: Janusz Jakubowski i Marian Kulig. Obecny był I sekretarz KD PZPR — Jan Kozak. (ml)

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Uroczysta inauguracja X Dni Podgorza odbyła się o godz. 17 na placu Rynek Podgórski. Przybyli na nią licznie mieszkańcy dzielnicy, władze polityczne i administracyjne Krakowa i Podgorza, nie żal im zaproszenia gości, wśród których znajdowali się wiceprezident m. Krakowa i szefy ministerstwa Kultury i sztuki, związany z krakowskim Podgórzem od lat — Tadeusz Zachariasiewicz. Przybyłych na uroczystość otwarcia serdecznie powitał naczelnik dzielnicy — Adam Kellerman. Mówił o 200-letniej tradycji prawobrzeżnego terenu za Wisłą, o rozkwicie dzielnicy, która w ciągu kilkunastu lat z opuszczonej i zaniedbanej, stała się piękną, witalną częścią Krakowa. Przypomnieć należy chociażby takie inwestycje jak Szpital Podgórski, inwestycje oświatowe, gazyfikację nowych osiedli. Jednym słowem — Podgórze stało się dzielnicą, w której dobrze się pracuje i dobrze mieszka, która ma coś do zaoferowania nie tylko swoim mieszkańcom, ale i mieszkańcom całego Krakowa.

W uroczystej inauguracji uczestniczyli m. in.: wiceprezident m. Krakowa: Janusz Jakubowski i Marian Kulig. Obecny był I sekretarz KD PZPR — Jan Kozak. (ml)

Rada Ministrów przyjęła projekt Narodowego Planu

Społeczno-Gospodarczego na lata 1986—90

Strategiczne założenie: równowaga rynkowa i efektywny rozwój

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

zasobów materiałowych i paliwowo-energetycznych na lata 1986—1990. Obniżeniu energo- i materiałochłonności sprzyjać będą zmiany strukturalne w gospodarce narodowej polegające przede wszystkim na przyspieszonym rozwoju galezi i branż, wytwarzających dobra wysoko uszlachetnione przy niskim zużyciu paliw, energii i materiałów; szerszym wykorzystaniu już istniejących oraz wdrażaniu nowych technologii materiałowej i energooszczędnych; zwiększeniu eksportu przemysłu przetworzonego; efektywniejszym wykorzystaniu krajowych surowców przez poszerzenie ich przetworstwa i eliminowanie strat.

Najszybsze tempo rozwoju osiągną przemysły: precyzyjny, elektrotechniczny, elektryczny, maszynowy, chemiczny i materiałowy budowlanych. W latach 1986—1990 nastąpi długookresowy zwrot w polityce rozwoju bazy paliwowo-energetycznej, związany z wydatnym zwiększeniem wykorzystania węgla brunatnego i następnie wprowadzeniem energetyki jądrowej.

Rozwój gospodarki żywnościowej podporządkowany będzie poprawie wyżywienia społeczeństwa, osłabianiu w warunkach samowystarczalności żywnościowej przy możliwie najwyższym poziomie obrotów artykułami żywnościowymi w handlu zagranicznym.

Globalna produkcja rolnicza wzrośnie o ok. 12 proc. w stosunku do roku 1985. W podobnej skali wzrosną: produkcja przemysłu spożywczego i dozwolonych produktów żywnościowych na rynek krajowy. W celu zapewnienia zakładanego wzrostu produkcji rolnej w latach 1986—1990 przewiduje się m. in. zmniejszenie o najniższe 700 tys. ha użytków rolnych, rozbudowę sieci wodociągowej na wsi, zwiększenie poziomu nawożenia mineralnego z 145 kg do 214 kg NPK na 1 ha w roku 1990.

Przewidywane jest zwiększenie wartości produkcji budownictwa o ok. 15 proc. Za najważniejsze zadania przedsięwzięcia budowlanych uznano skrócenie cyklu wykonawczych inwestycji, obniżenie kosztów, wdrożenie nowoczesnych, materiałowej i energooszczędnych rozwiązań projektowych. W latach 1986—1990 powinno być wybudowanych 1,05—1,15 mln mieszkań. Rozwiązaniem problemu mieszkaniowego służą będą w rozpoczętym pięcioletnim m. in.: ochrona i lepsze wykorzystanie istniejącej substancji mieszkaniowej, tworzenie warunków dla istotnego zwiększenia programu budownictwa mieszkaniowego po roku 1990. Oraz zmniejszanie kosztów budowy i eksploatacji mieszkań. Lepsze wykorzystanie substancji mieszkaniowej będzie możliwe dzięki uproszczeniu trybu zamiany mieszkań. Dużo ważną rolę przywiązuje się do terminowej realizacji budownictwa towarzyszącego — obiektów handlowych i usługowych, placówek służby zdrowia, szkół, przedszkoli i żłobków.

Dla pełniejszego wykorzystania potencjału naukowo-badawczego w rozwiązywaniu najważniejszych problemów rozwoju gospodarki w dłuższym horyzoncie czasowym i podniesienia efektywności działalności badawczej i rozwojowej zakłada się znaczne zwiększenie nakładów na prace badawcze i rozwojowe. Ich udział w dochodzie narodowym podzielony wzrośnie z 1,7 proc. w 1985 r. do co najmniej 3 proc. w 1990 roku.

Kierunki badań naukowych będą ściśle skorelowane z zadaniami, wynikającymi z porozumień o współpracy naukowo-technicznej z ZSRR i innymi państwami. RWP. Szczególną rolę odgrywać będą wspólne przedsięwzięcia, realizowane w ramach kompleksowego programu naukowo-technicznego państw członkowskich RWP do 2000 roku oraz długofalowego polsko-radzieckiego kompleksowego programu postępu naukowego i technicznego.

W polityce zatrudnienia w latach 1986—1990 przeciwdziałać się będzie takim negatywnym zjawiskom jak: nadmierne fluktuacje, nieuzasadniona absencja chorobowa, niskie wykorzystanie czasu pracy. Dla zwiększenia stopnia zawodowej aktywizacji ludności będą tworzone ułatwienia i zachęty do podejmowania pracy zarobkowej przez osoby biernie zawodowo.

Polityka inwestycyjna w latach 1986—1990 koncentrować się będzie na: zwiększeniu ogólnego poziomu inwestowania i udziału inwestycji odnowiczo-modernizacyjnych; realizacji przedsięwzięcia inicjujących zmiany strukturalne w gospodarce, polepszenia struktury rodzajowej nakładów inwestycyjnych; poprawie sprawności procesów inwestycyjnych oraz usprawnieniu eksploatacji środków trwałych w gospodarce narodowej.

W latach 1986—1990 nastąpi zwiększenie udziału Polski w międzynarodowym socjalistycznym podziale pracy. PRL będzie aktywnie działała na rzecz umacniania socjalistycznej integracji gospodarczej, zgodnie z ustaleniami przyjętymi na naradzie gospodarczej państw RWP na najwyższym szczeblu w czerwcu 1984 r.

We współpracy gospodarczej z krajami kapitalistycznymi dążyć się będzie do normalizacji stosunków na zasadach równoprawności i wzajemnych korzyści. Zakłada się stopniowe zwiększanie zdolności gospodarki PRL do obsługi zadłużenia, jednakże nie kosztem ograniczania możliwości wzrostu gospodarczego.

Polityka finansowa państwa w latach 1986—1990 będzie się koncentrować na przywróceniu globalnej równowagi gospodarczej, poprawie równowagi zewnętrznej gospodarki oraz stymulowaniu założonych w NPSG zmian w strukturze gospodarki.

Lat 1986—1990 będą stanowić pierwszy etap realizacji polityki przestrzennej państwa, sformułowanej w założeniach planu przestrzennego zagospodarowania kraju. Zgodnie z nim, prowadzone będą modyfikacje i korekty istniejącej struktury funkcjonalno-przestrzennej. Pierwszoplanowa rola w tym względzie będzie przypadała terytorialnym organom władzy i administracji państwowej.

Przewiduje się, że wzrost dostaw towarów na rynek wyniesie w granicach 14—17 proc. z czego żywności ok. 14 proc., a towarów nieżywnościowych ok. 17 proc. Zakłada się zniesienie reglamentowanej sprzedaży mięsa, co będzie możliwe w wyniku reformy produkcji i aktywnej polityki cenowej, kształtującej poziom i strukturę spożycia żywności. Przyspieszony zostanie rozwój usług dla ludności. Ich wzrost wyniesie w latach 1986—1990 co najmniej 28 proc.

Tworzone będą nadal korzystne warunki dla rozwoju

społdzielczości pracy, państwowego przemysłu terenowego i innych form drobnej wytwórczości, a także sektora nieuszlachetnionej. Przewiduje się, że przysrost wartości produkcji sprzedanej drobnej wytwórczości wyniesie ok. 25 proc. w 5-leciu.

W projekcie NPSG przewidywany jest wzrost realnych dochodów pieniężnych ludności na osobę o około 5 proc. oraz przysrost zasobów pieniężnych ludności o 13,4 proc. Systematycznie ulegać będzie poprawie relacja przeciętnej emerytury i renty do przeciętnego wynagrodzenia.

Rozwój oświaty i wychowania traktowany jest priorytetowo w polityce społeczno-gospodarczej lat 1986—1990, co uzasadnione jest wysokim wzrostem liczby dzieci i młodzieży w wieku szkolnym do roku 1990.

Wybudowanych zostanie 17,8 tys. nowych pomieszczeń do nauki oraz pozyska się ze źródeł pozainwestycyjnych ok. 3 tys. takich pomieszczeń. O 20,8 tys. wzrośnie liczba miejsc w internatach oraz o 6,5 tys. liczba miejsc w domach studenckich.

W latach 1986—1990 nastąpi poprawa poziomu jakości usług służby zdrowia oraz poprawa stanu sanitarnego kraju. Będzie to możliwe m. in. poprzez rozbudowę bazy materialnej służby zdrowia. Zostaną wybudowane i oddane do użytku nowe szpitale na ok. 25 tys. łóżek. Liczba przychodni i ośrodków zdrowia wzrośnie o ok. 260. Liczba miejsc w żłobkach zwiększy się do roku 1990 o ponad 13 tys. Istotną poprawie ulegnie stan zaopatrzenia służby zdrowia. Znacznie wzrosną dostawy wyrobów farmaceutycznych z produkcji krajowej oraz aparatury i sprzętu medycznego.

Za główne cele rozwoju kultury w latach 1986—1990 uznaje się tworzenie warunków dla powszechnego uczestnictwa w kulturze, rozwoju twórczości artystycznej, przezwyciężania dysproporcji w zaspojeniu potrzeb kulturalnych oraz ochronie dziedzictwa kulturalnego. Rozwój działalności kulturalno-oświatowej i ideowo-wychowawczej jednostek kultury powinien sprzyjać kształtowaniu i umacnianiu socjalistycznych stosunków i norm współżycia społecznego, zwiększaniu wpływu nauki, oświaty, kultury i sztuki na kształtowanie racjonalnych postaw społecznych oraz etyki zawodowej i stosunków do pracy.

Podstawowymi i równorzędnymi celami ochrony środowiska będą: tworzenie warunków dla stopniowej poprawy jakości wód, hamowanie tempa wzrostu zanieczyszczenia środowiska, w tym zwłaszcza stopniowe ograniczanie emisji pyłów i siarek. W latach 1986—1990 będzie kontynuowana budowa oczyszczalni ścieków objętych planem centralnym oraz planami terytorialnymi przedsiębiorstw.

Rada Ministrów podkreśliła, że najważniejszą dźwignią rozwoju kraju będzie wdrażanie drugiego etapu reformy gospodarczej co zapewni poprzez konsekwentny przymus ekonomiczny wobec przedsiębiorstw przyspieszone odzyskiwanie równowagi gospodarczej i osiągnięcie celów nakreślonych w planie do 1990 roku.

Projekt NPSG zostanie skierowany do Sejmu PRL.

3 tys. tematów prac naukowych ♦ 350 prototypów ♦ 20 tys. aparatów badawczych i kontrolnych ♦ 200 patentów

40 lat w służbie polskiego odlewnictwa

(Inf. wł.) Czerdziest lat praktyki przemysłowej blisko 90 proc., 5 tys. różnorodnej odlewnictwa — jedna z wielu dziedzin placówki w Polsce. Znana także szeroko poza granicami kraju. To właśnie dzięki krakowskiemu instytutowi polskie odlewnictwo pracowało i pracuje nadal prawie w ogóle bez zakupu obcych licencji. Działem pracowników instytutu jest ponad 3 tys. zrealizowanych tematów badawczych (z czego wdrożono do

ów jak: Japonia, Włochy czy Hiszpania, zaś eksperci pracują w Iraku, Turcji, Maroku, Algierii, Egipcie i Indiach. Na zlecenie UNIDO w Krakowie odbywały się szkolenia z zakresu odlewnictwa dla młodych inżynierów z krajów rozwijających się.

O osiągnięciach i planach IO mówił wczoraj podczas spotkania z dziennikarzami jego dyrektor — prof. Zbigniew Górny. W tej chwili prace instytutu skupiają się głównie na zagadnieniach oszczędności paliw i energii oraz materiałów, poprawie warunków pracy, zastępowaniu importowanych surowców i materiałów krajowymi odpowiednikami a także użyciu odpadów.

Obchody 40-lecia Instytutu Odlewnictwa uświetnił wielki ogólnopolski sympozjum naukowe nt. „Odlewnictwo XXI wieku”, które odbędzie się w piątek 3 października. (jb)

wych ośrodków zdrowia czy 7 nowo oddanych szkół mówią same za siebie.

Zebrań zapomniał się również z informacją o spotkaniach posłów i radnych z wyborcami. Radni odbyli około 460 takich spotkań a dominowały w rozmowach problemy związane z komunikacją, funkcjonowaniem PKS i WPK, sprawy skupu, możliwości zakupu nawozów sztucznych, problemy handlu i usług. Po stronie ziemi tarnowskiej o pracę stałych dyżurów odbył 91 spotkań, zaś w każdym uczestniczyło średnio około 60 wyborców. Podstawowe problemy wymagające poselskiej interwencji to brak węgla, odpłatność produkcji rolnej, gazyfikacja i budowa wodociągów we wsiach. (d)

Jak realizowany jest program wyborczy?

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

Stanisław Opalko, przewodniczący WRN Mieczysław Menzyski i wojewoda Stanisław Nowak. W trakcie obrad prowadzonych przez wiceprzewodniczącą RW PRON Marię Honkowicz realizację programu omówił S. Nowak. Zwracał uwagę zebranych, że choć program omawiany jest w połowie kadencji rad narodowych, to jednak jego realizacja sięga do 1990 roku. Wojewoda podkreślił, iż mimo dobrej realizacji trudno jeszcze mówić o zaspokojeniu potrzeb, ale liczba 33 czterogabinetowo-

było w lutym. W marcu... Sytuacja była rozpaczalna. Z czterech czekających na transplantat trzech zmarło. W międzyczasie zgłaszani byli nowi kandydaci. Tylko ciagle nie było nowych serc, które można by im wszczepić. Jak to możliwe? Przecież codziennie w naszym kraju tylko w wypadkach samochodowych ginie kilkanaście osób. Ludzie padają też ofiarami różnych katastrof, kataklizmów. Umierają w wyniku całej gamy chorób. Jak więc jest możliwe, by przez trzy miesiące w trzydziestoseściomilionowym kraju nie można znaleźć dawcy?

Oczywiście nie każdy zmarły się nadaje. Musi spełniać wiele bardzo ściśle określonych warunków. Powinien to być człowiek młody, najlepiej między piętnastą a czterdziestą rokiem życia. Wykluczone jest też, by kiedykolwiek chorował na choroby serca lub układu krążeniowego. Należy też tak dobrać dawcę, aby w przybliżeniu odpowiadał wadze i wzrostowi biorcy. Nie wymaga też chyba komentarza to, iż obaj powinni mieć tę samą grupę krwi. Oprócz tego przeprowadza się też badania węzłów chłonnych i krwi po to, by stwierdzić, czy tkanki dawcy i biorcy nie mają zważyających się wzajemnie antygenów. Próba taka ma ostrzec przed odrzuceniem. Lecz mimo tych wszystkich ograniczeń brak zgłoszeń o dawcach jest co najmniej dziwny. Wygląda na to, że do transplantologii, jako takiej, jeszcze nie dojrzelismy. Nie dojrzały pewnie kregi lekarzy. Skoro nie zgłaszają choćby tylko pacjentów neurochirurgicznych, to znaczy, że nie rozumieją tego, iż jednym telefonem można uratować życie lub zdrowie kilku innym osobom. Od jednego dawcy można pobrać, przede wszystkim serce, płuca, dwie nerki, wątrobę, trzustkę, segment dwunastnicy, jelito, skórę, szpik kostny, rogówkę oka, kłosa z chrząstką wewnątrz ucha. To narządy, których przydatność transplantologiczna jest już od dłuższego czasu udowodniona.

O ileż prościej wypisać pacjentowi akt zgonu i mieć... kłopot z głowy. Czysta na okęcie, to znaczy, że niektórzy lekarze wolą mieć święty spokój niż ścigać sobie na głowę specjalne komisje, prokuratorów, obcych lekarzy, którzy będą zgłaszać do cudzego gabinetu. Doszło do tego, że Religa, zgłaszając u dyżurnego lekarza krajowego i lekarzy wojewódzkich zapotrzebowanie na dawcę określonej grupy krwi,

zaznaczał, iż wszelkie sprawy organizacyjne bierze na siebie. Wystarczy tylko JEDEN TELEFON! Nie pomagało. Można snuć różne domysły nad powodem tego stanu. Niechętny do eksperymentatorów stosunek? Brak przekonania do kryteriów śmierci mózgowej? Skrupuły moralne? A może po prostu... brak umiejętności — przecież wiadomo, że potencjalny dawca musi być pod wyjątkowo staranną opieką anesteziologiczną. Jakielikolwiek byłoby przyczyny, lekarze z Zabrza próbowali chociaż na miarę swoich możliwości wydać im wojnę. Zamiast poświęcić czas wyłącznie na operowanie chorych serc, na ich leczenie, zamiast pracować naukowo, zaczęli jeździć po różnego rodzaju spotkaniach, konferencjach, sympozjach i przekonywać, tłumaczyć o konieczności bardziej nowoczesnego podejścia do kłopotów, które hamują rozwój niepokrewnych im dziedzin medycyny. Profesor Pasyk i docent Religa jeździli cały kraj. Szczególnie Religa wykorzystywał każdą okazję do przypomnienia o swoich problemach. Działalność zresztą nie tylko w interesie własnej kliniki. Mało kto wie, że po zakończeniu pobierania serca na salę operacyjną zabrzaskiej kliniki wchodził lekarz z innych szpitali i pobierał nerki. Zdobyć je jest równie trudno. Razem z profesorem, a również dzięki pomocy profesora Tadeusza Orłowskiego, szefa Centrum Transplantologii w Warszawie przekonał nawet ministerstwo o potrzebie wysyłania za granicę ordynatorów szpitali i kliniki neurologicznych i neurochirurgicznych. Wszystko po to, by poznać czym dla światowej medycyny są „banki” serc czy nerek. Dzięki nim znalazł się odpowiednie dawcy serc — z zastosowaniem techniki komputerowej — kilkunastu-tygodniowym zabiegami.

Najgorsze w tym całym oczekiwaniu było to, że Kucho zjadał sobie sprawę z tego, jak niewiele dni mu pozostało. Kiedy przejechał do Zabrza, mógł jeszcze chodzić, ale na przełomie marca i kwietnia jego serce dwukrotnie odmawiało posłuszeństwa. Lekarzom udało się utrzymać go przy życiu tylko dzięki intensywnym zabiegom reanimacyjnym. Jego stan był tak krytyczny, że wyładawał w kościu w se-

WYSTARCZY JEDEN TELEFON

paratce — tej samej, w której tak cierpiał Zygmunt Chruszcz. Leżał sam w małym, wąskim pokoju z białymi kafelkami, nie obojętnym niczym, na wprost twarzy. Pod sufitem sterowała kamera telewizji przemysłowej z okiem skierowanym na jego łóżko. Pomimo że leżał w pobliżu okna, które często otwierano, ciągle brakowało mu powietrza. Dzień po dniu upływał bezczelny czas.

Dwukrotnie ogłaszano przesłuchanie alarm. Wprawdzie pacjentowi nikt nie mówił, że trwają badania zgodności tkankowej jego i potencjalnego dawcy, ale Kucho, znając na wylot specyfikę szpitalnego życia, od razu orientował się, że coś wisi w powietrzu. Wystarczyło przecież wstrzymanie podawania iniekcji. Czekal więc, aż ktoś wreszcie powie, że to dzisiaj. Pierś, brzuch miał już ogolone, przeżył... znowu okazało się, że coś tam w badaniach nie pasuje. Doszło do tego, że docent Religa nawiązał kontakt z „bankiem dawców” w zachodnich Niemczech i Holandii. Rozważano już nawet różne warianty transportu dawcy z zagranicy.

Wszyscy z podziwem obserwowali pacjenta, który wiedząc, że jego serce w każdej chwili może nieodwracalnie zniechęcić, zachowywał spokój. Czy jednak zawsze? Przecież muszą być jakieś granice wytrzymałości psychicznej. Józef Kucho przekraczał je kilkakrotnie. Nie zaimponował się, o nie, żadnej apatii, rezygnacji. On się buntował! Krzyczał wtedy, że chciałby strzelić... że zapoleje na to swoje upragnione serce...

Niewiele z nas śmieć w dosłowny sposób zaglądała w oczy. A jeśli już, to na chwilę — piskiem samochodowych hamulców, hukiem wyładowań atmosferycznych. Lecz mało kto może sobie wyobrazić, co sam by uczynił, gdyby przyszedło mu trwać w tym stanie zamiast kilku sekund czy minut, kilka tygodni i miesięcy. Spróbujmy zrozumieć człowieka, który w napięciu słucha dzwiękowego sygnału z monitora i wie, że każde „pi” to jeden skurcz jego serca. Słucha i panicznie boi się, że dzwięk ten zmilknie. A co dopiero, gdy było się tak krótko, gdy zostawia się żonę i dwój-

ke małych dzieci. Wizyty rodzinny w szpitalu niewiele pomagają. Wręcz przeciwnie, rozstrajają tylko nerwy. Każde takie spotkanie pogłębiało tylko stres. Ale zrezygnować z nich nie sposób.

Gdy rozmawiał z lekarzami, pielęgniarkami, niby był usmiechnięty. Ale wzrokiem uciekał. Najczęściej gdzieś hen za okno. A czasem, gdy popatrzył w oczy, to jakby z niedowierzaniem, wstydem... Operacji się nie bał, nie robiło na nim wrażenia nawet to, że brano pod uwagę jednocześnie przeszerzenie serca i płuca.

— Wiem, że nikt tego jeszcze w Polsce nie zrobił, ale co z tego. Czy mam dobrovolnie umrzeć? Niech mi wymienia, co chcą. Wytrzymam wszystko, bylebym żył!

Obserwując tego nieścisłego lekarza światnie rozumieć, jak popłynął błęd. Nie wolno było mu mówić, że wszystkie szanse stracone, że czekać można tylko na dawcę nowego serca. Innych pacjentów traktowali już odmiennie. Nawet za cenę oszustwa — symulowali leczenie, przenosili z oddziału na oddział. Robili wszystko, aby nie przyszło im do głowy, że dla nich ratunku już nie ma. Chyba że transplantacja. To pozwalało utrzymać ich w jakiejś takiej formie psychicznej. Delikatnie tylko dawano do zrozumienia, że można by i nad tym się zastanowić. Ale to nie pilnego, wpięty może jeszcze sanatorium, nowe kuracje farmakologiczne.

W końcu Józef Kucho załamał się. W czwartek, 24 kwietnia ogłosił bunt. Powiedział, że ma dość. Od dzisiaj nie je i nie myje się.

Nie wchodził do swojego pokoju! Nie chciał nikogo widzieć! Dajcie mi wreszcie spokój.

Życie płała czasem nieprawdopodobnie figle. Po prawie czterech miesiącach oczekiwania, właśnie 24 kwietnia zgłoszono dawcę. Nie zważając na protesty Kucho zaczęło zwać wokół niego się kreć. Nie wierzył. Był przekonany, że chcą go znowu oszukać tylko po to, aby zjadł śniadanie, by uspokoił się, uwierzył, że jeszcze nie wszystko stracone. W końcu dotarło do jego świadomości, że to prawda. Po chwili miał mieć, jak szubek przed pierwszą randką. To nawet nie było emocje. W ogóle nie rozważał sensu, ani skutku operacji. Cieszył się, że skończyło się straszne oczekiwanie. Ze wreszcie coś z nim zrobili.

PRZEMYSŁAW OSUCHOWSKI

